



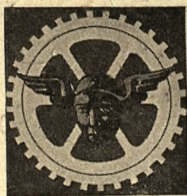
WIEŚ i DWÓR



MARZEC 1915.

ZESZYT III.

Cena Rb. 1.00.



PACIORKIEWICZ & LISOWSKI

byli długoletni współpracownicy firm: Zabokrzecki i S-ka i K. Brun i Syn,
w WARSZAWIE, ul. Marszałkowska № 82, róg Wspólnej. Telefon 71-25.

Polecają po niepraktykowanie niskich cenach:
Naczynia kuchenne-gospodarcze, wyroby żelazne i galanteryjne.



**POLSKIE
BIURO LEŚNE** Ks. Zdz. LOBOMIRSKI S^{JA}
WARSZAWA Żorawia 40

Szacuje szkody i straty przyczynione wskutek
działań wojennych w lasach i zagajnikach.



FABRYKA POMP
I NARZĘDZI OGNIOWYCH
„Strażak”
Tow. Komandytowe inż. F. KWASKOWSKI i S-ka
Warszawa, Sienna 39. Tel. 111-55.

POLECA:
Pompy różnych systemów. Sikawki i re-
kwizyta strażackie. Beczki asenizacyjne.
CENNIKI I OFERTY NA ŻĄDANIE.
Duży wybór gotowych wyrobów na składzie

Nowość! **SZYLDY i LITERY ELEKTRYCZNE** **Nowość!**
Warszawa P. BITSCHAN Erywańska 18 dawniej Długa 51. Telefon 613.

FABRYCZNY SKŁAD KAFLI i PIECÓW MAJOLIKOWYCH **„HALIS”** UL. WARECKA 14. TELEFON 46-62.
Piecze, Kuchnie, Kominki, Płytki ściennie gla-
zurowane, podstawki terrakotowe.

Treść zeszytu III-go.

Wiktor Gomulicki — Przedwiośnie 1915 r.
Aleks. Łętowski — Prusy i Austria w dobie roz-
szarpnięcia Polski.
Jan Lemański — Nie w liczbie siła. Sława.
J. Lorentowicz — Wojna w poezji polskiej.
T. Miciński — Wina skrzydeł.
Stefanja Bojarska — Z moich wędrówek po Wiel-
kopolsce.
Sword — Wojna morską Niemiec z Anglią.
T. Jaroszyński — Przegląd teatralny.
Leon Bloy — Zemsta. Przełożył W. R.

NA CZASIE: *Kronika* — Pomoc dla Polski zagra-
nicą. Bezrobotni, czy nie chcący pracować?
Dzieci warszawskie dla dzieci lwowskich.
Varia — Wielki człowiek. Czytelnictwo we
Francji podczas wojny. *Z żałobnej karty* —
Ś. p. ks. arcybiskup Edward Likowski. Ś. p.
Walery Gostomski. Ś. p. Alfred Wierusz-Ko-
walski. Ś. p. Wanda Weyssenhoffowa. Ś. p.
Jan Kalwaj.

Z literatury: Nowości wydawnicze.

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W TEKŚCIE.

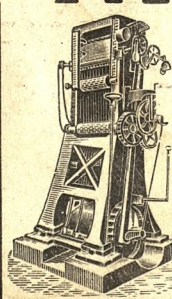
DODATEK ARTYSTYCZNY: Fot. amat. inż. W. Kossow-
skiego. Motyw zimowy z Kujaw.

Winyety opracował art. malarz, Antoni Dzierzbicki.

Sprostowanie. Na str. 6 szp. 1, wiersz 3 od dołu zamiast „za”
(Skinder-basz) winno być: ze.



LUCYNA MESSAL
wychodzi
na
PATHEFONIE
znakomicie, czysto,
głośno i absolutnie
naturalnie
Nowe nagrania nadeszły.
GŁÓWNY SKŁAD
ADAM KLIMKIEWICZ
WARSZAWA, WIERZBOWA 8.



**TARTAKI
HOFMANOWSKIE**
FABRYKI BECZEK — MASZYNY STOLARSKIE
dostarcza i buduje jako
specjalność od lat 19

BIURO TECHNICZNE
JAN KEMPNER, Inżynier
Warszawa Jerozolimka 31.

ROK IV.

WARSZAWA, DNIA 31 MARCA 1915 ROKU.

ZESZYT III.

WIELKI DŹWIĘK

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY.



Burne Jones.

Dies Domini.

ex 3717 / 4 / 3

3062 a 1960



Przedwiośnie 1915 roku.

Szary płaszcz śloty, mróz z lodową zbroją
Dziś naszej ziemi najlepiej przystoją —
Jak białosc martwa marmurowej Niobie,
Jak bluszcz przywiedły posągom na grobie.

W kwiat się nie stroi Matka Boleściwa,
Gdy duszę, Syna odbiegłą, przyzywa;
Skoczków się tłumem cmentarz nie zaludnia
Ani noc nie zna rozgwaru południa.

Dopóki krew się z ran otwartych leje,
Nie przychodź, Wiosno, budząca nadzieję;
Na twe przybycie, wysłanico boska,
Jeszcze dziś nasza nie gotowa wioska.

Cóżby to począł, z Egiptu wrócony,
Bocian, ruiną ujrawszy swe strony?
Pewnie-by skrzydła ku zorzy rozwinął,
Klekocąc, w czerwień jej wsiąknął — i zginął...

Jakążby pieśń tu słowiki śpiewały?
Chyba za zmarłych żałobne chorały,
Chyba litanje i psalmy pokutne,
Oplakujące śmierci żniwo smutne...

Słońce, gąszcz leśna przebodłszy swym grotem,
Cóżby jaskrawem potrząsnęło złotem?
Kartacze, w ziemi zagrzęzłe bez siły
I zatajone pod mchami mogiły...

A czasem, w jamę zapadłszy głęboką,
Promień-by odkrył trupa szklane oko,
I zęby w skurczu odkryte śmiertelnym,
Co jest wraz: groźbą i śmiechem — piekielnym.

Co nam z przylaszczek! co z drżących sasaneł!
Któż pod kulami splatać będzie wianek?
Złote i srebrne na łąkach kaczeńce
Stratują kołmi szaleni młodzieńce.

I dla kochanków miejsca dziś tu niema...
Ścigani krwawym ślepiem Palifema,
Wszędzie-by czuli straszny cień olbrzyma,
Co cyklopową pięść nad ludźmi trzyma.

Czułe półsłówka, zalotne wzdychania,
Na płatkach róży nieśmiało wyznania,
Łzy, co przez rozkosz zócz rozśmianych ciekły —
Porwał i uniósł wojny orkan wściekły.

Śmierć tędy przeszła. Gnał kościec człowieka
Na kośćcu konia; pod nimi krwi rzeka.
Nakształt gromnicy, świeciło im blado
Słońce; za orszak mieli kruków stado.

Po takich gościach gdy zakwitniesz, ziemio,
Stwierdzisz, że w tobie czarcie moce drzemią,
Żeś ani matka nam, ani siostrzyca,
Ale wabiąca wszystkich — nierządnicą.

Nie! nam nie trzeba twoich zalecanek;
Nie z róż lecz z cierni właściwy nam wianek;
Gdy głos podniesiem, jak oręż przed bitwą,
Nie erotykiem ma być, lecz modlitwą.

Niech Jesień — płaczka smutnym towarzyszy,
Mróz — rzeźbiarz zmarłych stawia wgrobów niszy;
Do utrudzonych bezowocnem męstwem
Nie przychodź Wiosno — lub przyjdź ze zwycięstwem!

WIKTOR GOMULICKI.

PRUSY i AUSTRIA

w dobie rozszarpywania Polski.

— „Historja się nie powtarza!” — orzekł ktoś kiedyś i... zbłądził.

Lubo rzadko i w okolicznościach czasem odmiennych, historja jednak się powtarza. Bo proszę tylko uważać: „Fryderyk II Wielki, zwany najczęściej „Dużym Fryderykiem”, pragnąc w r. 1771—72 zagarnąć część Polski, nie tracił zgoła bezpożytecznie czasu na szukanie bodaj pozorów legalności rozbioru. Po co?!

Wprowadzając swych żołdaków do Prus Książęcych i Królewskich, zabierać kazał w Polsce, co się zabrać dało; płacił za wszystko, lecz... monetą *fałszywą*, której następnie *nie chciano przyjmować* w kasach pruskich rządowych...”

Działo się to, powtarzam, w końcu XVIII w., ale czyż dziś potomek nieodrodny dużego króla, mały cesarz Wilhelm II nie postępuje zupełnie tak samo, z tą jeno różnicą, że zamiast monet fałszywych, rabując ludność polską, wydaje fałszywe... kwity!

Powyższy ustęp o Fryderyku II przytoczyłem na podstawie opinii Alberta Sorela, znanego historyka francuskiego, który zresztą zaświadcza, że tenże król pruski-„filozof” umiał dokonywać i jeszcze lepszych rzeczy: „uwiózł z Polski około... siedmiu tysięcy (tak!) dziewcząt od 16 lat do 20. Wydano je przemocą za mąż za Prusaków”. Musiano wydać najeźdźcom po jednej dziewczynie z takiej a takiej ilości morgów. Jako dodatek do każdej dawać musiano barbarzyńcom pruskim po jednej krowie, dwa wieprze i cztery poduszki! Gdy kto się opierał, zabijano go, mienie zaś rabowano wtedy doszczętnie.

Opisując te nieczne okrucieństwa hord teutońskich, Sorel powołuje się na „Mémoires du baron de Tott” t. I i zaświadcza, że całkiem tak samo postępowali na Podolu tatarzy. Krim-Girej, który również uważał siebie za... „filozofa”, nie brał wielu jeńców płci męskiej, lecz wywiózł wszystkie niewiasty, aby niemi zapełnić haremy.

Kto wie, może ten jednakowy system postępowania dwu „filozofów” zrodził z czasem sympatię wzajemną, która się stała podwaliną dzisiejszego braterstwa muzułmańsko-pruskiego!..

„Religja moja — tłumaczył się Krim-Girej — pozwala zwracać niewiernym jeńców męskich,

nakazuje jednak uwozić ze sobą branki, by uczynić z nich prozelitki”. Ciekawe, czy i „filozofowi” teutońskiemu religja nakazywała trudnić się handlem kobietami...

Fryderyk II nawet się nie tłumaczył, Wilhelm II także, mordując kobiety i dzieci.

Będąc inicjatorem rozszarpania Polski, król pruski z całą czelnością pisał z Poczdamu w styczniu r. 1771 do swego brata, Henryka: „Dział mój jest tak szczupły, że nie wynagrodzi nawet hałasu, jaki zapewne rozbiór Polski wywoła...”

Ale nie dość na tem! Bezecnie rabując Rzeczpospolitą, usiłował kacyk pruski obedrzeć Polaków z pewnego rodzaju uroku, jaki zawsze otacza pokrzywdzonych i nieszczęśliwych; pragnął nas ośmieszyć, sącząc obficie szyderstwo w listach wierszowanych, przesyłanych Wolterowi.

Oto dwa z nich urywki:

„Enfants bâtarde des discordes civiles
Quoique hautains, entiers dans leurs débats,
Ils n'étaient point à vaincre difficiles
Et préféraient le pillage aux combats.

.....
Vous avez à vos puissants voisins,
Sans y penser, longtemps servi la nappe,
Vous voudrez donc bien trouver bel et beau
Que ces voisins partagent le gâteau.
Tels sont les fruits de votre extravagance”.

(Dzieci nieprawe swarów wewnętrznych
Chociaż wyniośli, pograżeni w naradach,
Nie byli wcale do zwyciężenia trudni,
Rabunki przekładali nad walki.

.....
Swych sąsiadów możnych
Przez czas długi niechający zapraszaliście do swego
Chciejcie więc za słuszne uważać, [stołu,
Że ci sąsiedzi podziela się dziś plackiem.
Takie są owoce waszych dziwactw).

Rabując Polskę zgoła bez żadnych skrupułów, miał jednocześnie satrapa teutoński bardzo dużo czelności i bezwstydu.

* * *

Ale nie dość na tem! Kradzieże bezecne w Polsce były poprzedzone, jak wiadomo, przez wojnę siedmioletnią (1757—63) i koalicję wszystkich potęg lądowych przeciwko... Prusom. Zupełnie, jak dzisiaj!..

Wydając wojnę zniechędzonym już wtedy powszechnie teutonem, Rosja, Francja i... Austria,

tak samo, jak obecnie, postanowiły zniaździć doszczętnie gniazdo krzyżackie. Uchwała brzmiała: „Spokój Europy póty nie będzie zapewniony, póki nie zdołamy królowi pruskiemu odjąć środków do jego zakłócenia. Powinniśmy czynić wszelkie usiłowania ku oddaniu ludzkości tej wielkiej usługi“¹⁾.

Ludwik XV, którego odpychała od króla pruskiego „antypatja niepokonana“, obiecał Marji Teresie Śląsk i hrabstwo Glatzu, Rosji — Prusy Wschodnie, postanawiając Francję rozszerzyć po Ren. Saksonja za neutralność miała dostać Magdeburg, Szwecja zaś — Pomorze.

I odśpiewanoby już wtedy *Requiem* nad brutalnem cielskiem krzyżackiem, gdyby nie zmiana tronu w Rosji. Po śmierci carowej Elżbiety wstąpił tam na tron Piotr III, bezwzględny wielbiciel Fryderyka II. Objąwszy władzę, wycofał niezwłocznie wojska rosyjskie z Prus Wschodnich, zajętych już całkowicie, i zawarł z nim pokój na własną rękę, co ułatwiło następnie Prusom ułożenie się z Austrią i Francją,

dzięki czemu prusactwo wyszło z opresji prawie bez szwanku, tembardziej, że po gwałtownej śmierci cara Piotra III Katarzyna II nic nie zmieniła w traktacie pomiędzy swym małżonkiem a Prusami. Ba, zawarła nawet sojusz z Fryderykiem, który przetrwał sto lat. Nie wojowała zaś Rosja z Prusami przez lat 150 przeszło.

Buńczuczny kajzer Wilhelm II liczy również chyba na jaki... traf!..

* * *

Nasłuchaliśmy się dużo o „łzach“ Marji Teresy, cesarzowej austriackiej, w chwili podpisywania w r. 1772 pierwszego rozbioru Polski. Biedaczka!

O drapieżnej w tej brudnej aferze z Polską roli Fryderyka pruskiego wiemy wszyscy; ci i owi jednak upatrują w Austrii... „niewiniątko“ (?!), które się dało wciągnąć i namówić do rabunku.

A jednak czyż tak było w istocie?

Kto zna dokładnie dzieje nasze hiobowe z końca wieku XVIII, ten wie dobrze, że było wręcz... przeciwnie, że, wbrew utartym i rozpowszechnionym wśród nas przesądom, Marja Teresa po ziemię polską sięgnęła... pierwsza, wyciągając po nią swą rączkę wypieszczoną już wtedy, gdy nawet nie mający nigdy żadnych skrupułów Fryderyk II dopiero opracowywał plany zaboru, wstydząc się zaś własnych projektów,

inicjatywę przypisywał jakiemuś urojonemu hrabiemu Lynar'owi, „znakomitemu dyplomacie“ dymisjonowanemu.

Przy pomocy Kaunitza, swego ministra przewrotnego, cesarzowa austriacka obmyśliła system... zaboru pokojowego. Ofiarą padł Śpiż, kraik górzysty, który na południe od Galicji tworzył rodzaj zazębenia

węgierskiego w granicach Polski, w r. 1412 oddany na zastaw Władysławowi Jagielle przez Zygmunta Luksemburczyka. Pod pretekstem, że Austrija może prawnie sięgnąć po Śpiż, Marja Teresa w r. 1769-tym kazała przenieść *trans* słupy graniczne z orłami austriackimi. Szukając i wężąc dalej, „załzawiona“ monarchini uznała niebawem, że „ma prawo“ nawet do... Bochni i Wieliczki: słupy graniczne przeniesiono dalej w głąb Polski!..

Gdy po dwóch latach Fryderyk II wystąpił z projektem potrójnego rozbioru, miał zadanie ułatwione nawet w oczach zazdrosnych sąsiadów: fakty dokonane sprawę ogromnie uprościły.

Historja dalej stwierdza, że, przystępując w r. 1772 do pierwszego rozbioru Polski, Marja Teresa miała jakoby duże „skrupuły“, szczegól-



Łazienki.

Fot. am. inż. W. Kossowskiego.

¹⁾ Martens: „Traité de la Russie“, t. I, str. 207.

nie z początku, gdy się bała, że jej dział będzie bardzo szczupły. „Skrupuły“ znikły wobec możliwości zagarnięcia szmatu olbrzymiego: po za Śpiżem, Austria w r. 1772 zabrała: prawie całą Ruś Czerwoną z Haliczem, Lwowem, Bełzem, część Podola i Wołynia, południową Małopolskę (na prawym brzegu Wisły) z kopalniami soli w Bochni i Wieliczce. „Łzy“ się opłacały... Było czem ukoić tkliwą cesarżową.

Ale nie dość jeszcze na tem!

Austria się przechwalała, że uczestniczyła w rabunku w imię swego... posłannictwa cywilizacyjnego (!!) ¹⁾. To też „płakała“ i brała ciągle, będąc bardziej obłudną od Fryderyka II,

który z całym cynizmem donosił Wolterowi o dokonanej kradzieży.

W imię też zapewne swej misji cywilizacyjnej Austria zapagnęła w r. 1773 uszczęśliwić jeszcze kawał ziemi polskiej i w tym celu wcieliła do zaboru część przestrzeni pomiędzy Sere-tem a Zbruczem, pozatykawszy wzdłuż tych rzek orły cesarskie.

* * *

Nie ujmując ani listka z wieńca zasług, zdobiącego skronie dużego kacyka pruskiego, nie powinniśmy, Boże broń, zapominać o zasługach względem Polski „płaczącej“ nad jej losem monarchini austriackiej: trzeba oddać, co się komu należy: *Suum cuique!*

Aleks. Łętowski.

¹⁾ Ranke: „Die deutschen Mächte“, t. I, str. 21).



Nie w liczbie siła.

Zdaje się nam, że w gromadę zwarci
Będziemy silni jak pszczoły w barci.
Ale zer milion, zero przy zerze —
Gdy bez *jedności*, sił nie nabierze.

Kiedyśmy wszyscy czarni jak czarci,
I wszyscy grzeszni w jednakiej mierze,
To choć się miliard nas takich zbierze,
Będziemy razem też dyabła warci.

Lepsza jest gwiazdka ledwie widoczna,
Niż cała przestrzeń wielka lecz mroczna.
Lepsza jest jedność od zer choć kroci;
Lepiej gdy chociaż jeden jest w tłumie,
Który być innym niż inni umie,
Który się składa na wskroś z dobroci.

Sława.

Na wszystkich jesteś ustach codziennym bywalcem;
Wszyscy cię znają, wszyscy *wytykają palem*.
Jesteś wielki, rozległy, jak morskie bezbrzeże:
Każdy się tobie kłania i... przed tobą strzeże.

Operę, romans, powieść stworzyłeś, poema.
Po całej kuli ziemskiej sława twoja rośnie.
Ale szczęście przed tobą chowa się zazdrośnie:
Jesteś wszędzie jak Bóg i... nigdzie cię niema.

Oto rozkosze sławy. Każdy za nią goni;
A kiedy już się znalazł u kresu pogoni;
Kiedy już zaspokoił żądzę swą ambitną;
Kiedy tłum milionową przed nim głowę skłoni;
Przyjdzie czas, że mu w duszy te słowa zazgrzytną:
Lepiej szczęsną mieć dole, niżeli zaszczytną.

Wojna w Rzeczy Polskiej

J. LORENTOWICZ

— II ¹⁾ —

WOJNY Z TURCJĄ.

Drugim sąsiadem, który niepokoił wciąż Rzeczpospolitą swemi wyprawami i napaściami, była Turcja. Z górą półtrzecia wieku walczyła Polska z tym wrogiem zawziętym, fanatycznym, chciwym terytorjów i łupów, dzikim i okrutnym, a znalazła w nim sprzymierzeńca wówczas dopiero, gdy się obie strony walczące wyczerpały i słabością swą karmić poczęły rosnącą potęgę Rosji. Były w tych walkach dni porażek i hańbiących pokojów, ale były też i chwile najwspanialszej w dziejach narodu chwały.

Zaczęło się od klęsk. W poezji — porażki opiewane są mniej chętnie, niż zwycięstwa, więc też i klęska pierwsza, pod Warną, gdzie zginął bohatersko młodzieńczy król, słabe zostawiła ślady w literaturze. W papierach pośmiertnych Kochanowskiego odnaleziono „Fragment bitwy z Amuratem u Warny“, napisany po to, aby poeta mógł — jak mówi — „wcisnąć się w ludzką pamięć“ przy Władysławie. Fragment ten nie ma charakteru eposowego. O samym królu pisze poeta lapidarnie: „Grób jego jest Europa; słupek śnieżne Bałchany; napis — wieczna pamiątka między Krześcian“. Strykowski, opisując w Kronice swej wiele bitew wierszem, poświęca zabiciu króla pod Warną półtora arkusza. Rymy to zupełnie wątle.

W sto siedemdziesiąt sześć lat po Warnie następuje klęska druga: — Cecora. Hetman Stanisław Żółkiewski z 8000 żołnierza walczy z dziesięćkroć liczniejszym nieprzyjacielem i w odwrocie ku granicy, wśród niekarności i dezercji żołnierskiej, ginie śmiercią bohaterską. Zgon sędziwego wodza napełnił żałobą całą Polskę. Posypały się najpierw utwory poetyckie pieśniarzy drugorzędnych: Marcin Paszkowski, Stanisław Witkowski, Piotr Napolski już to ogłaszają blade rymy o „potrzebie cecorskiej“, już to wysilają się na „wiersze żałosne bitwy znamienitej“, już to przytaczają szczegóły nieszczęsnej walki za Skinderbaszą i Gałą. Pierwszy poetycki opis klęski cecorskiej podaje jeden z najzdolniejszych poetów

XVII w., Samuel ze Skrzypny Twardowski, w swym „Władysławie IV“. Ten olbrzymi (11000 wierszy) poemat panegiryczny zawiera długi epizod, stanowiący około jednej czwartej całości, a poświęcony walkom pod Cecorą i Chocimem. Twardowski nie myślał o eposie. Opowiadając o młodzieńczych latach, naukach, podróżach i początkach panowania Władysława, pisał przedewszystkiem panegiryk, a jednocześnie tworzył ówczesną historję Polski aż do pokoju polanowskiego (1634 r.). Z zamiłowaniem maluje poeta bitwy i oblężenia miast. Ale opisy te grzeszą zawsze przeładownością szczegółów zbędnych, bo, jak słusznie stwierdza Chlebowski, pogodzenie wymagań wierności historycznej z układem poetyckim „przechodziło zakres sił i zdolności nie tylko Twardowskiego, lecz każdego z dawniejszych poetów, nie wyłączając Kochanowskiego“. Po obrazach popłochu w obozie polskim i ostatniego natarcia wroga, poeta w taki sposób maluje bohaterską śmierć Żółkiewskiego:

...Dalej już zasłone

Oczom moim opuszczę: żebym na twarz onę
Oplakaną nie patrzył, tej ojczyzny synów,
Ani ich był trębaczem nieśmiertelnych czynów!
W tak krwawej materji, gdy i tu nie dali
Ręku jeszcze powrozom, ale umierali
Póki wolni, i ciężko zwarłszy się z pogany
Spół z nimi się walili jako dwie ściany,
Albo lwi, z ogromnemi słoniami związani,
Wielkością i ciężarem ich prześladowani.
Sam Żółkiewski, zginioną widząc rzecz na oko,
Jako żwierz osaczony w puszczy gdzie głęboko,
Gdy z ostępów zrozumie, że już nie uciecze,
Na wszystkie się naraża żelaza i miecze,
Żeby nie żyć co prędzej, tak i ów przyspiesza
Sobie *fatum*, gdy między pułki się zamiesza.
I gdzie gniew, gdzie potrzebę samą widzi wałną,
Oną czyni aż dotąd ręką tryumfalną,

¹⁾ W zarysie naszym uwzględniamy jedynie moment opisowo-batalistyczny, to też w pierwszym ciągu pominęliśmy takie utwory, z omawianiami epokami związane, jak: „Lilla Weneda“, „Krakus“, „Mindowe“, „Wallenrod“, „Walter Stadjon“ — J. Słowackiego; „Wanda“ i „Krakus“ Norwida; piękne sceny dramatyczne p. t. „Grunwald“ W. Gomułickiego, dramat „Grunwald“ Ignacego Grabowskiego etc.

(Przyp. autora).

Póki z bronią pospołu i ta nie ucięta.
A na wiek swój nie pomnąc, tylko to pamięta,
Czem dobrego hetmana kiedyś zalecono,
Że, stojąc, ma umierać. Aż i postrzelono
Konia pod nim, na stronę kinąwszy którego,
Czeka śmierci. Dodawa żołnierz mu drugiego:
„Hej! Dzień już ostateczny! I w ręku poganie
Mają obóz! Ubiegaj, ubiegaj, hetmanie!
I nie dopuść, żeby tu odnieść miała w tobie
Żal ojczyzna! Na co ów: „Już ty radź o sobie,
I uchodź, gdzie rozumiesz; mnie, że tak zrządzilo
Szczęście moje, umrzeć mi na tym placu mieło
Z żołnierzami moimi! Ciebie, jeśli cało
Bóg stąd kiedy wyniesie, co ze mną się stało,
Opowiesz senatowi, żem nad jego rady
Nic nie uczynił, chroniąc się z tem pogaństwem zwady
Do ducha ostatniego; a niech Lwów coprędzej
I Kamieniec opatrzą, niż serca tem więcej
Dostanie nieprzyjacieli i, zwycięstwem srogi,
Przez mnie dziś zavalone te przestąpi progi!
Ja niech już tu zostawam, a wolę, niż w domu
Swej się potem sprawować niewinności komu!“
W tem, nieznanym — z drugimi, końmi porażonym
I gradem strzał pogańskich poległ zarzucony...

Po wielu, wielu latach, wizja Cecory wraca do poezji polskiej w pięknej „Dumie o Hetmanie“ Stefana Żeromskiego. Prolog i epilog poematu zawierają ostatnią, cecorską chwilę polskiego Leonidasasa. W nastroju ich, od początku do końca, — groza śmierci a obok niej przedziwna koncentracja środków artystycznych: „Kłęby dymiącej kurzawy zasłoniły pole. Wszystkie nawałnica wielotysięcznego gminu nieprzyjaciół pędem uderzyła w pierś lecących z kopyta. Śmiga w bój, paląc z rusznic, lisowski pułk. Pokładli się jeźdźcy lisowscy na koniach, szable w ich ręku błyszczą. Srogi ich krzyk przeszył powietrze. W dali, poza obozem idą w śmiertelne z tatarami zapasy kurzenie kozackie. Z dzikiem stękanem, rżąc boleśnie, runęły na się pierściami lecące, rozhukane konie. Spięły się na zadach, stanęły dęba i wzajem się pyskami kłusują. Niemasz w czerni tej miejsca na złożenie gładką kopję. Bielma ślepiów w bielma zajrzały, jakoby w otchłań śmierci. Wpiera się kolano w kolano. Brzeszczot wprost w brzeszczot strzela, kord praska w kord. Obuch gruchota przyłbicę, — jatagan spodnim sztychem brzuch rozdziera, — koncerz płata jako szwy sukienne, stalowe nity kolczugi, a żelazna rękawica wyrывa z olstra wrogiego pistolet, albo, dosięgnąwszy gardzieli, wydusza z niej potężnym uściskiem ostatni dech. Śmiga w nieulekłe twarze czarnych strzał zawieja“. Na nic ogrójkowa męka pokory hetmańskiej, na nic jego krwawy wysiłek, aby utrzymać w karności roztrzaskane

w sobie wojsko. Po dziewięciu dniach upornej walki — zaczyna się rozpaczne *katabasis*. Okropności klęski rosną pod piórem Żeromskiego do gigantycznych rozmiarów. Po ośmiu dniach bez strawy i snu omdlał lud. Stanął tabor bezsilny nad Dniestrem i tam rozbito namiot dla wodza... Już od dziesiątka dni bezsenna, spracowana głowa na wezglowie upadła i hetman pogrążony oto „w „widziadła snu“. A potem... potem krótki akt fatalnego odwrotu. Leonidasowa drużyna hetmana stopniała do trzynastu niezłomnych. Hetman siecze się z zastępy wrogów sam, na śmierć, za imię polskie. „Odrąbał dziki z Azyjej barbarzyńca w ramieniu rękę z szablą wrośniętą w dłoń. Odsiekł ją, jakoby gałąź od pnia. Padło walczące ramię, co sławy polskiej nie puściło z dłoni. A ściał inny wysoką głowę. Zleciała, jako dla wilków przynęta, żeby się nad nią zabawili, załoga bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, z granic jej wywieziona, iżby dalej spać mógł naród“.

Opis czynów boju cecorskiego zredukował Żeromski do ostatecznej konieczności. Jest to niemal opowiadanie historyka, ale podniesione do szczytów patosu. Każde zdanie ma stalową giętkość i prężność — ale i chłód stalowy. Śmierć wyziera z każdego wiersza potworną zmorą, odbiera poecie wszelką zbędną zadumę, odsuwa od niego wszelkie czary bohaterstwa, zabiera wszelkie barwy ponętne, a stawia mu przed oczy wizję poświęcenia dla „imienia polskiego“, które pożerało wciąż, pożera i pożerać będzie najlepsze dusze w Polsce. Wyrazy zdań Żeromskiego wydają, zda się, same jakiś szcęk głuchy; brzmia jak uderzenia szabli, huczą jak strzały, wyją paniką rozproszenia i odwrotu, zwijają się w sobie i kurczą, mają wciąż ruch odśrodkowy.

Zwycięstwo cecorskie, tak przecież łatwe i pewne wobec ogromnej nierówności sił walczących, rozzuchwaliło sułtana. Już w roku następnym (1621) wybiera się na podbój całej Polski, wiodąc za sobą wielką, czterysto-tysięczną armię. Tymczasem śmierć ukochanego hetmana i kanclerza obudziła w Rzeczypospolitej powszechny zapal bojowy i gorącą ofiarność. Zrozumiano, iż chodzi o los całego kraju, więc każda niemal rodzina szlachecka wysyłała na pole walki chociaż jednego swego członka. Wystawiono w krótkim czasie 65000 dobrze wyekwipowanego żołnierza. Wojsko polskie, pod wodzą Karola Chodkiewicza, rozłożone w oszańcowanym obozie pod Chocimem, dokazało cudów waleczności: odpierało przez cały miesiąc wściekle szturm Tur-

ków. Gdy podczas kampanii Chodkiewicz zmarł, walczone dalej bohatersko pod dowództwem Stanisława Lubomirskiego do zawarcia pokoju i odwrotu wroga.

Zwycięstwo tak ważne — pobudziło umysły i wyobraźnię, wywołało żywy ruch literacki. O bitwie chocimskiej posiadamy cały szereg pamiętników, a jednocześnie pojawiają się rymy okolicznościowe. Bentkowski znalazł w bibliotece Chreptowiczów niewielki dwudziesto-stronicowy poemat Bartłomieja Zimorowicza p. t. „Pamiętka wojny Tureckiej w roku 1621 od polskiego narodu podniesionej i szczęśliwie za łaską i dobrodziejstwem miłego Boga dokonanej”. Píše o tym utworze: „wiersz czysty i pełny, myśli szlachetne, wyraz czasem szumny”. Następni historycy literatury wymieniają tytuł tego utworu, ale żaden śnać całego poematu nie widział, jest to więc „biały kruk”, niedostępny dla czytelnika, jak zresztą znakomita większość twórców dawnej naszej literatury. Ogłaszali wiersze chocimskie bez wartości poetyckiej: J. Bojanowski „Naumachia chocimska” i J. Rudomina „Opis wojny chocimskiej”. Kilka pięknych obrazów zawiera też oda Sarbiewskiego „O zwycięstwie polaków nad Osmanem, cesarzem tureckim pod Chocimem dnia 6 września 1621 r.”, tłumaczona przez Syromkę. Opis S. Twardowskiego w wymienionym już „Władysławie IV”, zatopiony został w tylu szczegółach i takim kwiecistym panegiryzmie, że wrażenia nie wywarł. Współcześni nie wiedzieli wcale, że w manuskrypcie spoczywał wówczas jedyny opis walki chocimskiej, któryby mógł zadowolić rozplomienione chwałą umysły zwycięzców. Dopiero w roku 1850 ogłoszony został z manuskryptu przez Stanisława Przyłęskiego wielki poemat p. t. „Wojna chocimska” przypisany zrazu Andrzejowi Lipskiemu. Wkrótce K. Szajnocha udowodnił, że autorem istotnym tego poematu jest Wacław Potocki. Ujawnienie tego dzieła, zaprzeczającego wersjom historyków literatury o całkowitej jałowości literackiej XVII w., było dla wszystkich tak wielką niespodzianką, że dojrzano w poemacie Potockiego pierwszą, istotną epopeję narodową. Poważniejsze studia sądu tego nie potwierdziły: przekonano się, że dzieło żadnej artystycznej całości nie stanowi: że jest tylko opowiadaniem, pełnem fantazji świetnego epizodu historycznego; że w podziw tu wprawia przedewszystkiem język, niesłychanie wyrazisty, cokolwiek rubaszny, ale jędrny i malowniczy. Potocki sam brał udział w licznych walkach,

kreśli więc obrazy z prawdziwie żołnierskim animuszem. Sam autor zresztą miał zamiary znacznie skromniejsze, niż te, które mu przypisywał entuzjazm literatów z XIX w. Odnaleziona później karta tytułowa manuskryptu brzmiała tak: „Transakcja Wojny Chocimskiej — gdzie Osman Turecki wszystkie państw swoich z Afryki, z Azji i z Europy na Polski zgromadziwszy siły, z różnych jako manuskryptów i dyaryuszów tak z relacji ludzi starych, którzy tam byli praesentes, zebrana ale osobliwie z Tradycji J. W. Im. Pana Jakóba Sobieskiego... z Łacińskiego na Polskie dostatecznie dla nieśmiertelnej narodu Polskiego sławy wierszem przetłumaczona. Roku pańskiego 1670, dnia X-bra ostatniego”. Źródłem więc i główną treścią poematu Potockiego stał się pamiętnik Jakóba Sobieskiego (ojca króla Jana) p. t. „Commentariorum chotinensis belli libri tres”, wydrukowany w r. 1646. Poemat cały nie jest rezultatem woli twórczej Potockiego, ale podążaniem za historycznym układem wypadków, na których zmianę imaginacja autora miała wpływ ograniczony. Poeta trzyma się zawsze tonu obrazowej gawędy. Na opisywane walki patrzy zazwyczaj okiem żołnierza. „Trupy, zaścielające plac walki, ranni wijący się w cierpieniach, nie budzą w nim ni grozy oburzenia, ni tego podniosłego smutku, w którym jednym współczuciem ogarniamy swoich i wrogów, złączonych wspólnością cierpienia i śmierci”. Potocki wrogów nienawidzi wciąż, przy pisaniu poematu, niby żołnierz biorący udział w tych zapasach. Oto np. realistyczna opowieść o nacieraniu na Turków:

„Wprzód chrzest tylko i szelest słychać było cichy,
Gdy naszy ławą brali pogaństwo na sztychy;
Żaden swego nie chybi i trzech drugi dzieje,
Że im ciepłe wątroby kipią na tuleje;
Trzask potem i zgrzyt ostry, gdy po same pałki
Kruszyły się kopije w trupach na kawałki;
Pełno ran, pełno śmierci; wiążną konie w mięsie,
Krew się zsiadła na ziemi galaretą trzęsie,
Ludzie się niedobici w swoich kioskach płacą,
Drudzy chlipią z paszczeki posokę gorącą.
Toż gdy przyjdą do ręcznej ci i owi broni,
Polak rany zadaje, Turczyn tylko dzwoni
Po zbrojach hartowanych i trzeba mu miesca
Pierwej szukać, żeby mógł ukrwawić żelazca;
A nasz gdzie tnie, tam rana; gdzie pchnie, dziura w ciele;
W łeb, w pierś. w brzuch, gdzie się nada, rąbią, kołą śmieć“.

Albo jaka np. dosadność, jaka plastyka w obrazie, gdy Zienowicz, cały ranami okryty, wsparł się na szabli i stoi wśród potoków krwi tureckiej:

„Stał mostem trup pogański mąż serdeczny póty,
Aż pod nim szwankował koń dzidami skłóty;

Skoro padł koń i pan też na ziemię się zważy.
 Tu mu zła wstęga głowę z szyszaku obnaży;
 Wszystkie nań strzały, dzidy i kiścienie lecą,
 W różne go strony fale bisurmańskie miecą:
 Brać się nie da, lecz w ręce mając pałasz goły,
 Siekł kogo mógł, a potem krew pijący napoły.
 I uciekli poganie, a on między trupem
 Tak gęstym stał, sparszy się na pałaszu słupem,
 W tureckiej krwi po kostki; także z niego cewki
 Od głowy płyną na dół jakoby z nalewki.
 Dwadzieścia i kilka ran odniósł na swem ciele
 I ciętych i sztykowych; tak go przyjaciele
 Oplakawszy, z życzliwej czeladzi gromadą
 Na gotową lektykę wybladłego kładą.
 Trzy dni żył, duszę potem zbawiennym obrokiem
 Opatrzywszy, umiera wiecznym jęty mrokiem;
 Nie umiera, nie w wiecznym śmierć go mroku kryje,
 Nie da mu cnota umrzeć, która wiecznie żyje“.

Poeci stanisławowscy nic nie wiedzieli o dziele Potockiego, więc też „książę poetów“, Krasicki, „pragnął—jak mówi Dmochowski—zbogacić język polski *epopeą*, której on nie miał, i napisał *Wojnę chocimską*“. Poemat ten nie doznał powodzenia ani u potomnych, ani, niestety, u współczesnych. Dzieło zrodziły nastroje chwili. Wierzono powszechnie, że panowanie Turków w Europie skończy się niezadługo, pragniono upadku państwa otomańskiego w imię cywilizacji. Krasicki postanowił „podnieść głos sympatii dla myśli, która miała ogólną europejską popularność“ i ogłosił w r. 1780 swą „Wojnę chocimską“. Poemat przeszedł bez echa. Potomni znaleźli w nim przedewszystkiem brak fizjonomji historycznej. Krasicki nie odczuwał zupełnie epoki, którą malował; zamiast bohaterów dał lalki bez krwi i kości, bez charakteru i wyrazu. Poemat zawiera opisy pięciu bitew, w których zresztą nie pada ani jeden strzał. Wszystkie te walki ułożone są szematycznie: „obie strony nacierają wśród okrzyków na siebie; następuje starcie, tumany się wznoszą, zamieszanie, broń pryska, żelazo z żelazem się ściera, srogie ciosy padają, bułaty błyskają; nieprzyjaciół się chwieje, miesza, znów szereguje; wódz zagrzewa do męstwa, rozpacz męstwu sił dodaje; wreszcie zwycięża wojsko chrześcijańskie, bisurman pokonany i zawstydzony“! Oto konwencjonalny obraz pierwszej bitwy:

„Wsparły się wojska zapalczywe zbliżka
 Mimo mnogości różnicę niezmierną,
 Nie jeden oszczep zdruzgotany pryska
 A krwią się ziemia rumieni niewierną.
 Niezwyciężonym wódz orężem błyska,
 Wzmaga przykładem rzeszę prawowierną,
 Uchodzi z pola bisurmańska dzicza,
 Na wstęp rażący męstwa Chodkiewicza“.

Haniebny pokój buczacki, który odstępował Turkom Ukrainę i Podole z Kamieńcem (1672), zbyt silnie upokorzył dumę narodową. Uchwalono podatki na nową wojnę turecką, która się rozpoczęła zaraz w następnym roku. Jeszcze, jak mówi Potocki „polski ptak z żeru pazura nie oskuł“, a już nowa wre walka. Obozowisko tureckie, rozłożone w tem samym miejscu, które niedawno, w r. 1621 zajmowali Chodkiewicz i Lubomirski, teraz wziął szturmem Sobieski, zdobywszy przy tem wiele dział i chorągwi. Zwycięstwo to stało się dla poetów nową pobudką twórczą. Ślizień śpiewa o „Haraczu, krwią polską wypłaconym“, piszą różni podrzędni rymarze, a przed Wacławem Potockim, „jakby wysadzony z chmury z świeżymi awizami stawi się Merkury“ i dyktuje mu dwa poematy o tej nowej chwale oręża polskiego: „Merkuryusz nowy wygranej Sobieskiego, podtenczas hetmana“ i — ogłoszony niedawno przez Brücknera a stanowiący część drugą poprzedniego: „Pogrom turecki z Hussein paszą pod Chocimem anno Dni 1673 11/IX bris“. Oba poematy, zawierające razem około 2500 wierszy, mają ten sam, co „Wojna chocimska“ animusz żołnierski, te samą dosadność i plastykę języka, to samo bogactwo barw i swoistość stylu, wszystkie cechy, których żaden z pisarzy dawniejszych nie posiadał w tym stopniu, co Wacław Potocki.

Mniejsze szczęście wśród polskich poetów współczesnych miała wyprawa wiedeńska, która za to wywołała powódź gorących, przepełnionych wdzięcznością pieśni lirycznych w całej Europie, od pieśni gminnych i hymnów religijnych aż do pięknej canzony Filicai (tłomaczonej na polski przez Felicjana). W. Kochowski, który oddawna zarzucił poezję, bierze znowu swą lutnię i „*enthousiasmem poeticum* wskrzesiwszy“, pisze szumne „Dzieło Boskie albo pieśni Wiednia wybawionego i innych tranzakcji wojny tureckiej w r. 1683 szczęśliwie rozpoczętej“. Liryk z powołania, zabrał się Kochowski do eposu, któremu sprostać nie umiał. Wprowadził sztucznie mitologję grecką, źle naśladował Tassę, a styl epiczny zredukował do kolejnego opowiadania wypadków historycznych. Po napisaniu pieśni pierwszej spostrzegł, że poematowi w ten sposób tworzonemu zbywa całkowicie na barwie poetyckiej i dalszego ciągu zaniechał. Pieśń pierwsza już kończy się na powitaniu Sobieskiego z cesarzem i zamiarze ruszenia dalej za wrogiem. Sama odsiecz malowana blade. O ileż żywsze od tego pseudo-eposu kilka wersetów o zwycięstwie

pod Wiedniem z „Psalmody polskiej” Kochowskiego:

„Stała się pomoc sąsiedzka utwierdzeniem tronu zachodniego, a szabla ratujących Sarmatów, odwetowaniem państw winorodnej Pannonii.

Morze Czarne, ze zwycięstwa powracających widząc, zaburzyło się; a Dunaj, jako szalony, siedmią gąb wpadał do Euxynu gwałtownie.

Przyległe pagórki z niezwykle uczynności skakały radośnie, a pagórki winogradów jako jaśnięta młode.

Cóż ci to morze, że się tak niezwykle bu-rzysz? i tobie co Dunaju, że tym zapędem z łó-żysk swoich uciekasz?

Bo przyszedł czas naznaczony ukrócenia bi-surmanom potęgi; dopędził fatalnego peryodu rozbójnik państw, że co z krzywdą nawydzierał, to mu też wydzierać poczęto.

Patrzało na hardość ich wschodzące słońce; a toż na odwieczny widziało rozgromionych.

Wstydział się miesiąc piętna swego, ażeby sromotę zakrył, a nie chciał świecić w nocy uciekającym.”

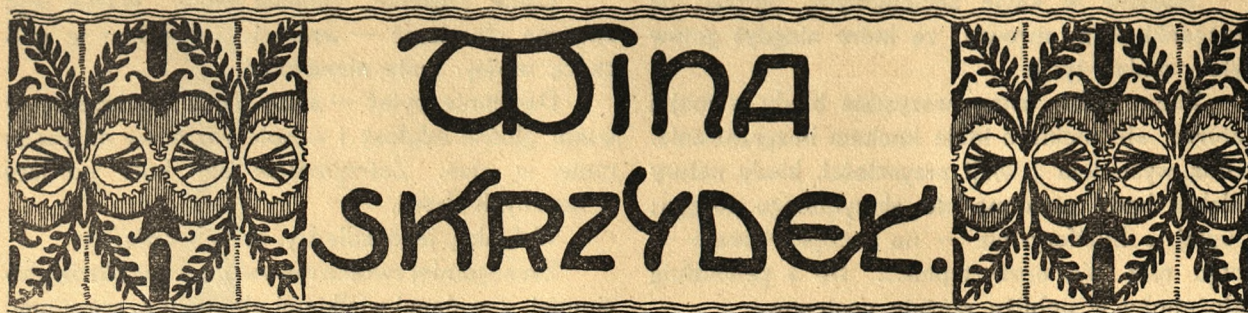
Motyw wyprawy wiedeńskiej wraca do poezji polskiej dopiero w XIX w. Lenartowicz swój drobny „Powrót z wyprawy” opatruje w r. 1870 dopiskiem, iż zamierzył „spisać kilkanaście pieśni, dających ciąg cały bohaterskiego zawodu” Sobieskiego. Zamiar ten nie odstępuje poety przez wiele, wiele lat. Gdy wykończył fragment „Wielki Hetman”, donosi Zmorskiej w liście, że „ci, co słyszeli ustępy, dusili autora uściskami i beczeli”. Śniąc po nocach „bitwy i tragedye”, ogłasza poeta za życia jeszcze kilka fragmentów, z których „Ostatni rycerz” jest może najszcześniejszym, chociaż pretensje eposowe lirnika mazowieckiego i tu, jak w „Bitwie Racławickiej”, doznały zupełnego zawodu.

Nie lepiej się powiodło Wincentemu Polowi w jego „rapsodzie rycerskim” p. t. „Z wyprawy wiedeńskiej”, napisanym po przeczytaniu „Dyaryusza” Djakowskiego, a malującym raczej epizod pobytu króla Jana w Krakowie przed wyprawą. W gawędzie tej równorzędną z królem figurą jest mentor młodości Sobieskiego, ksiądz Dąbrowski.

Wielki zamiar stworzenia eposu na tle od-sieczki wiedeńskiej podjęła i wykonała Deotyma. Poemat ten, który według słów poetki, stanowił ukochaną myśl twórczą całego jej życia, składa się z 24 pieśni, każda po kilka tysięcy wierszy. Ogłoszono dotychczas pieśni dziewięć, ale wydawca,

Ignacy Baliński wyjaśnia, że całość jest niemal wykończona (brak tylko kilkunastu ustępów w ostat-nich pieśniach), „Rozpoetyzowane społeczeństwo” nie mogło się odważyć na przeczytanie poematu tak obszernego, a historycy i krytycy (z nielicz-nymi wyjątkami) uważają, iż lepiej w czambuł chwalić, niż... przeczytać. Stąd „Sobieski pod Wiedniem” nie doczekał się jeszcze gruntownej oceny. Cała akcja poematu odbywa się w ciągu trzynastu dni (od 31 sierpnia do 13 września 1683 r.). Zamknięta w takich granicach czasu poetka dała przede wszystkim upust swej zdolno-ści obrazowania dekoracyjnego, wpadając w ogło-szonych dotychczas pieśniach w ogromną gadat-liwość. W licznych przypisach przytacza Deotyma obfite źródła dziejowe, z których korzystała, stwierdzając, iż najfantastyczniejsze na pozór szczegóły czerpała z rzeczywistości. Niestety, ten nadmiar szczegółów razi i nuży, a długie dialogi i dyskusje raczej powstrzymują naturalny bieg wypadków, niż ożywiają epos, w stylu Tassa poczęty, a w stylu luźnej polskiej gawędy wyko-nany. Są tu i owdzie piękności obrazów, ale najprzedniejsze z nich zatopione w mdłej gada-ninie poetyckiej. Na przestrzeni 20000 wierszy mamy jeden obszerniej malowany moment bo-jowy: szturm Wiednia w śpiewie piątym. Autor-ka w dopisku tłumaczy: „wszystkie wypadki tutaj przedstawione, zaszły rzeczywiście w ciągu dwu-miesięcznego oblężenia, ale zachodziły pod róż-nemi datami, Wiedeń bowiem wytrzymał aż osiemnaście szturmów. Nie mogliśmy wszystkich osiemnastu opisywać. Budowa poematu pozwa-lała tylko na wybór jednego; wybraliśmy szturm 6 września, jako najsłynniejszy. I rzeczywiście, już sam z siebie przedstawiał się on bogato; jednak żal nam było wielu jeszcze innych zna-miennych szczegółów, co ginęły rozsypane po dawniejszych lub późniejszych walkach. Zebrali-śmy je więc w jedną wiązkę”. Ta koncentracja środków wyszła niewątpliwie na dobre obrazowi szturmowi, chociaż nie wiele pomogła poetce do wydobycia energii bojowej malowanych wypad-ków. I ten obraz, pomimo żywości szczegółów niektórych, jest mało wyrazisty. O istotnym cha-rakterze „Sobieskiego pod Wiedniem” dowiedzieć się zdołamy zresztą wówczas dopiero, gdy się przekonamy, w jakiej mierze całość zamiaru zo-stała zrealizowana. O tem przekonać zdoła do-piero jaki „rozpoetyzowany” mecenas, gdyż wy-dawców na 50000 wierszy eposu nie znajdziesz w Polsce nowoczesnej...

(Dokończenie nastąpi).



Wina SKRZYDEK.

(JAKBY SEN)

Nad brzegiem morza piaszczyste szerokie plaże. Strome wyniosłe na kilkanaście piętér brzegi — na szczytach lasy pełne czarnych drzew.

Szary zmierzch — jedynie na horyzoncie zło-cisto-krwawa smuga od słońca, które zaszło.

Ciepło i wonnie, jak wśród nocy w krajach tropikalnych.

Głębokie tony morza zlewały się z czyjąś harfą w jedno bezgraniczne twórcze marzenie. Mijam właśnie nad brzegiem morskim ołtarz, gdzie niedawno złożyłem róże przed posągiem skrzydlatym. Morze wyrzuciło go raz podczas burzy. Posąg ten różnie nazywano: jedni mienili Ojczyzny wyobrażeniem; drudzy widzieli w nim Boginię słowiańską; ci mniemali, że jest to Demokratyzacja; inni znów — że to Niemiecka Kultura.

Dla mnie ten stopiony z bronzu i spiżu posąg nie miał nazwy. Jest mi dobrze w jego obecności — jakby to była sama Miłość. Odwrócony ku morzu, wypatruję spadających gwiazd.

Wtem nagły huk — potem dziwny przejmujący zgrzytliwy jęk — odłam spiżowy upadł koło mnie. Posąg rozerwany! Ocknąwszy się z prze-rażenia i zadumy, skoczyłem, by poznać szaleń-ca. W mroku nocy, spłoszony, znikł. Ciemność ogarnęła tupot jego biegu.

Gdym wrócił — zastałem zohydzoną, poszarpaną Miłość...

Sądzono mnie zaocznie, obwiniając o bluź-nienie przeciw narodowej Duszy. Wszyscy w tym olbrzymim gmachu wiedzy, gdzie i ja byłem do-stojnikiem, przekonani są o mej winie. Trybunał, ponieważ na razie nie miał władzy, nie kazał mnie zepchnąć z Tarpejskiej skały. Kazano upokorzyć się w moim sumieniu. Ale ono nic mi nie wy-ruca.

Gdybym chciał Madonnę mej duszy poni-żyć — miałbym do tego sto pretekstów, uwalnia-jących mnie przed ludzkim sądem: poprostu sta-jąc się moralnem zerem, jak większość — spę-dzająca żywot kawiarniany nad morzem w obec-ności Posągu...

Dlaczegoż miałbym niweczyć tę jedyną nie-wysłowioną piękność, zapewne wykonaną przez snycerza Atlantydy, a falami morskimi ożywioną i zbóstwioną?..

Jakże dziwnym napis, który sól morska wy-żarła tu w rozpadlinach podstawy! Napis mógł-by każdy czytać inaczej — ale mnie się zdało, że odcyfrował:

— Prócz skrzydeł mych — ja nie mam winy!

I ten fragment z napisem ocalał, choć nad-łupany.

W mrocznej zadumie idę przez kolosalne, jak kościół Piotra w Rzymie, wnętrze Parlamen-tu, po schodach marmurowych, podobnych tym, które są w Krakowskiej wszechnicy.

Widzę mężów dojrzałych — odwracają się odemnie, lub udają, że zajęci rozmową. Uczułem wzamian pełną życzliwości pogardę. Nie wszyscy z nich byli głupimi, ale większość ich poddaje się głupim doktrynom.

A mędrsi z braku charakteru i tężyzny kryją się za tłumem. Zbyt nieliczni, zaiste, mają intuicję życia, oraz wolę ku wspaniałemu promie-niowaniu.

Idę przez krużganki do drugiej części gma-chu, gdzie jest Klub antykwarzy. Mieszając nedorzeczenie lub kruchciarsko Lucifera z Lucy-perem, szepcą — że pewne państwo obiecało mi urząd wicekardynała Jego Lucyperskiej Mości, jeśli zakłócę szlachetną tendencję mych roda-ków do zbierania się przy posągu w celu picia „dużej czarnej” i opierania wszystkich lasek i pa-rasoli na zboczach posągu.

Siadłem w kącie zacienionym, patrząc na krużganki pełne mrowia, za które niegdyś gotów byłem oddać życie.

Znam siebie, znam wszystkie błędy w mojej naturze, ale niektóre idee kocham bezgranicznie. Jedną wysnułem z wizji przyszłości, kiedy natury ludzkie będą podobne do skrzydlatego posągu; drugiej o Luciferyzmie — na szczęście moje — dotąd nikt nie uprzystępniał... Bo z pewnością założonoby w pobliżu rzeźnię postępową.

Tak więc, Ten wśród gwiazd zostanie bez twarzy swej na ziemi.

.....

Przeszedł koło mnie ktoś podobny do człowieka, o twarzy szarej, na której wyryty cynizm i zuchwała zdolność. Nos jego spłaszczony, złe bystre oczy raubszyca, krok posuwisty, cichy... i chociaż nie miał, zdawało się organiczną koniecznością, że ma kopyta.

Nie widząc mnie, przeszedł. Zauważyłem, że pozostawia on za sobą brudnawy cień — podejrzliwości. Klejowate pajęczyny snuły się — szare nieujęte włókna wyziewu duchowego. Długie ręce orangutanga sięgały mu do kolan. Był to sekretarz jednej z tysięcy Maffij krajowych, które miały na celu uszczęśliwienie ogółu. Ten człowiek wieszał parasol swój zazwyczaj na skrzydłach Posągu.

.....

Zeszedłem bocznymi schodami. Noc już na mieście. Wchodzę do kamienicy, gdzie mieszka wychowanek mój, dzielny, szlachetny młodzian. Dawno go nie widziałem — podobno teraz unika mnie, będąc innej „orientacji”.

Na końcu kurytarza drzwi otwarte i światło od lampy.

Boże... co mu się stało? Trupio błądy, z przewiazanym bandażem na piersiach.

Ciche rzęzenie, zamiast słów. Wzrok jego zaczyna płomienić — wreszcie odgadłem tę milczącą mowę: mnie nienawidzi.

Daremnie pytać — chcę biedz po lekarza — wtem głośnie odgłosy i wesołe rozmowy odrzuciły mnie w cień. Zatrzymałem się koło portjery u bocznych drzwi.

Wchodzą jego koledzy, weseli chłopcy.

Szczególniej zwraca mą uwagę ten w bluzie płóciennej, zawałanej wielkimi plamami czerwonymi.

Jakby chcąc dowieść, skąd się wzięły te plamy — jedzą wiśnie z pięknych, spłaszczonych po brzegach, urn. Żeby jeść prędzej — biorą je łyżkami, lub po kilkanaście wisien naraz. A wiśnie są rubinowe, olbrzymie. Urny podobne do tych, które odnajdujemy w mogiłach przedhistorycznych pod Krakowem.

Zamyśliłem się — czemu żyć smutkiem oczekiwania na mające nastąpić Objawienie, a nie siako tako przeżyć życie i weselić się? Ale za to czemu oni tak się zaplamili? czyżby wszelkie intensywne życie musiało zaplać krwawo?

Wsunął się sekretarz najradykalniejszej z Maffij. Przyjęto go z uznaniem. Zaczął czytać

artykuł, gdzie proponował stawić szubienicę na miejscu posągu i wieszać wszystkich, którzy nie zbierają się w ich kawiarni.

„Zas tego, który rozbił posąg mistyfikacyjnej miłości—tego umierającego bohatera okryjmy liliami i wawrzynem”. Mówiąc to, sekretarz Maffij okrył nieszczęśliwego, świeżo wydaną, jeszcze wilgotną gazetą. A mnie się zdało, że ujrzałem pod tym człowiekiem ogromne kopyta!..

Wzrok konającego napełnił się radością — wkrótce powieki jęły martwo opadać. Uczułem się nieszczęśliwym raz pierwszy w życiu. Korzystając z cienia w komnacie, wyszedłem.

.....



Motyw zimowy z Kujaw.

Fot. am. W. Kossowskiego.

Wielki Dwór

W pierwszej chwili chciałem uderzyć w wielki dzwon, wzywać tłumy na wiec, tłumaczyć im coś w rodzaju tych pieśni Króla Ducha, których nie zdążył napisać Słowacki...

Narodowy posąg powinien mieć skrzydła żyjące i niemi przelatać przestrzenie — bo inaczej te skrzydła duchowe w ludziach będą zanikały jak pingwinom!

Lecz zaniechałem sporów.

Wśród ciemnych skał nad morzem w samotnej zadumie jest mi dobrze — z tą domniemaną czy rzeczywistą winą — z tem oddaleniem od pajęczyny lepkiej, z bezgraniczną swobodą względem opinii. Przekładałem samotnie w tej pustyni, gdzie jest otoczony skałami nieporozumień —

niż ten ich świat. A jednak nie mogę się wyzbyć płomienia bólu, gdy wspomnę głęboki wzrok młodzieńczyka, nienawidzącego mnie tak silnie, jak niegdyś mnie kochał. Umarł — więc może teraz swego własnego ducha zrozumie? Zaiste, odbywają się w życiu i wysoko nad życiem misterja. Małeńki fragment wojny stał się dziś widomym światu. Ale wojny, która toczy się w astralnych zaświatach — wojny, którą prowadzi Książę Światła przeciwko wszystkiemu, co jest nędzne — nie rozumie dostatecznie nikt z nas żyjących.

Nad morzem idę. W bezgranicznej dali mżą gwiazdy — i siły życia, które wytwarza z głębin kosmicznych Lucifer.

T. Miciński.



Wobec możliwości zjednoczenia ziem polskich zbudziło się w naszym społeczeństwie żywe pragnienie gruntownego poznania zakordonowych dzielnic. Niedawno w Warszawie duże zainteresowanie wywołały odczyty pp.: Thugutta i Bąkowskiego: „O warunkach przyrodniczych i ekonomicznych Galicji i Wielkopolski”. Obecnie z rąk do rąk w kole ludzi poważniej myślących przechodzi książka d-ra Daszyńskiej-Golińskiej „Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich”.

Pragnąc się przyczynić do pogłębienia wiedzy naszych czytelników w tym kierunku, rozpoczynamy druk szeregu szkiców ekonomiczno-społecznych, opracowanych na nasze zamówienie przez znaną publicystkę p. St. Bojarską, badającą w r. ub. owe stosunki i odtwarzającą je z właściwą jej sumiennością i prostotą.

Po ukończeniu opisu stosunków wielkopolskich, drukować zaczniemy też autorki opis Galicji.

Redakcja.

— I —

STOSUNKI WŁOŚCIAŃSKIE.

Na wiosnę przeszłego roku gościłam przez czas dłuższy na wsi wielkopolskiej. Poznawałam życie mieszkańców dworów, pałaców i chat, mieszczaństwa i księży. Powstał z tego szereg obrazków nieco chaotycznych w układzie, ale wierne i bezpośrednio odtwarzających istotny stan rzeczy.

Zaczynam ten przegląd od szkicu, malują-

cego tutejsze stosunki włościańskie. Niema tutaj w wielkopolskich gospodarstwach włościańskich rozdrobnienia ziemi, a serwitutów nie było nigdy.

Tutejsze gospodarstwa drobne to spore jednostki gruntowe, liczące po 25, 40, 75 a nawet 150 mórg ziemi. Siła robocza, obrabiająca taką jednostkę gruntową to prawie zawsze jedynie siła rodziny, dość licznie wysoka i maszyny,

bez których tutejszy drobny rolnik już nie rozumie gospodarki.

Tutejsi włościanie używają nie tylko bron sprężynowych, lepszych pługów i walców, ale posługują się stale siewnikami i młynkami do czyszczenia zboża, sprzątają je żniwiarkami, a bywa że orzą już wynajętymi ze dworów pługami parowymi.

Gospodarstwa drobne są zbożowo-buraczane, trzymają też opasy i świny na sprzedaż hodują.

Gospodarstwa włościan wielkopolskich przynależą do Królestwa imponują wysokim poziomem kultury rolnej, równomiernie przejawiającej się na obszarach wszystkich wsi tutejszych.

Do tak dobrego stanu gospodarstw rolnych włościańskich w Wielkopolsce przyczyniły się Kółka rolnicze, założone 50 lat temu, w których z wielką wytrwałością nad oświatą brata z pod strzechy pracował światły ziemianin ze dworu.

Na pytanie, jakie rezultaty udało się tym Kółkom rolniczym poznańskim osiągnąć — odpowiadamy:

1) Włościanin nauczył się w tym okresie 50-letnim uprawiać rolę, skazawszy na zagładę zaperzone ugory, wąskie zagony i trzycalową orkę, przeszedł on do płaskiej orki, głębokiej na 9—12 cali i do tej głębokości ma on też już wynawożoną warstwę rodzajnej gleby.

2) Wydrenowano też dotąd około 400—500 mórg magdeburskich ziemi, co daje pewność sprzętów, a co najważniejsza, pewność skutecznego działania nawozów sztucznych.

3) Włościanie korzystają w dużej mierze ze sztucznych nawozów, tak że można przyjąć, iż w gospodarstwie włościańskim, wynoszącym 60 mórg magdeburskich obszaru, rozchodzi się do 25 centnarów rozmaitych nawozów sztucznych. „Już u nas nie ma takich, co by nie znali znaczenia sztucznych nawozów. Ziemia bez prószków żywiących ją nie urodzi my to już wiemy” — mówi mi stanowczym tonem jeden z gospodarzy.

4) Włościanie zrozumieli doniosłość obornika i znacznie lepiej z nim się obchodzą, niż dawniej.

Do wyjątków należy rozplýwanie się po podwórku gnojówki.

Przy premjowaniu przez Izbę rolniczą w Poznaniu najlepszych gnojowni włościanie, członkowie Kółek niejedną już wzięli premię, czego dowodem są drukowane sprawozdania tejże Izby.

5) Używanie narzędzi rolniczych, o czym była już mowa.

6) Zmiana ziarna do siewu weszła u włościan wielkopolskich stale w użycie, to też włościanie tutejsi nie żałują pieniędzy na doborowe ziarno siewne.

7) Siew międzyplonów też się już upowszechnił w tutejszych gospodarstwach drobnych. W 4 tygodnie po żniwach nie ma już ani jednej morgi ścierniska. Ziemia znów została przez właściciela do pracy wciągnięta i tam, gdzie przed miesiącem złożyło się zboże — zieleni się znów pod jesień seradela, wyka, łubin, gorczyca, a nawet tatarka, na zieloną paszę przeznaczona.

Widok gęsi lub chudego bydła, błakającego się po rdzawym ściernisku pod opieką brudnego pastuszka — widok to nieznany tutejszym polom.

8) Hodowla bydła, z którą tutaj szło najoporniej, bo włościanin wielkopolski w tym kierunku umiłowania wrodzonego ma mało, zwolna ale stale wchodzi na tory racjonalne.

Są już gospodarze, sprzedający stadniki po 500 — 600 marek i krowy po 450 marek za sztukę.

9) Hodowla świń bardzo duże zrobiła postępy, głównie dzięki ochronnemu szczepieniu przeciw różnym chorobom. Sporo włościan zajmuje się tuczeniem świń, ale przeważnie sprzedają je oni na prosięta.

10) Pszczelnictwo należy do działów, dość słabo jeszcze rozwiniętych. Wszakże i w tym kierunku znać pewien postęp. Kursy pszczelnictwa, organizowane przez „Patronat Kółek”, mają z każdym rokiem coraz więcej słuchaczy. Są już w Wielkopolsce gospodarze, którzy z pasieki mają po 400 marek rocznie. Ci pszczelarze — włościanie zawiązali „Spółkę pszczelarską”, która niechybnie przyczyni się do podniesienia pszczelnictwa.

11) Sadownictwo żółwim krokiem postępuje w sadkach włościan poznańskich; są one na ogół bardzo zaniedbane.

Pod większymi miastami na wielką skalę rozwija się warzywnictwo; w okolicach miasteczka Środy, o godzinę drogi od Poznania kolejną włościanie bardziej pomysłowi sadzą już po 3 morgi rzodkiewki, ogórków i t. p.

12) Lustracje gospodarstw włościańskich weszły już teraz stale w program Kółek. W ciągu czerwca i lipca urządza się mnóstwo takich lustracji.

Jest ten przegląd gospodarstwa dokonywany w sposób poglądowy, a więc gospodarz referuje następstwo plodów na oglądanej parceli zboża lub okopowizn, podaje on rodzaj uprawy i nawożenia, a zebrani rolnicy, członkowie Kółek chwalą lub ganią jego sposób gospodarowania.

Jest to duże zwycięstwo, na drobnym rolniku wielkopolskim odniesione: przed laty rolnik ten dla wysłuchania krytyki nikogoby na swój warsztat pracy nie wpuścił. Dzisiaj rozum wziął górę nad pychą drobnego rolnika, którzy już krytyką obiektywną nie gardzi i nauki pożąda.

12) Wystawy rolnicze są z roku na rok najlepszym dowodem postępu w kółkach.

Włościanie znoszą na te wystawy różne ziemiopłody, przyprowadzają konie, którychby się nie powstydziła żadna większa wystawa rolnicza. Bydło dotąd tam jedynie na wyróżnienie zasługuje, gdzie są większe obszary łąk, co świadczy, że włościanin wielkopolski, mając własną spiżarnię, umie ją wyzyskać i potrafi być nie tylko rolnikiem ale i hodowcą — choć takiego zamiłowania do hodowli bydła, jakie się spotyka bardzo często u włościan w Galicji, a po części i w Królestwie, w Wielkopolsce — niema jeszcze.

14) Z rachunkowością szło w Kółkach rolniczych bardzo trudno, choć dzielny patron Jackowski ciągle tę sprawę miał na oku, gdyż wiedział, „że rolnictwo na rachunku stoi“.

Rachunkowość w gospodarstwach drobnych bardzo upowszechnił „Poradnik Gospodarczy“, organ Kółek Rolniczych, podając w doskonale ułożonym „Kalendarzu Rolniczym“ rejestra gospodarcze dla włościańskich gospodarstw. Kalendarz ten, będący kieszonkową encyklopedją rolniczą dla gospodarzy, w cenie 50 fenigów, jest bardzo chętnie przez włościan kupowany, a wzory rejestrów gospodarczych przez niego wskazane, pchnęły naprzód sprawą zaprowadzenia racjonalnej rachunkowości u włościan.

Są już tacy gospodarze — włościanie, którzy rachunkowość prowadzą wprost wzorowo, i są już w Wielkopolsce powiaty, w których włościanie wyrażają życzenia drukowania większej rejestrowości.

15) Ubezpieczanie się od ognia i gradu lata całe leżało odłogiem.

Rokrocznie po wsiach wielkopolskich, jak to ma miejsce jeszcze u nas w Królestwie dotychczas, widziało się jeżdżące od wsi do wsi wózki włościan, żebrzących pomocy a zniszczonych klęską ognia lub gradobicia.

Teraz to ustało od lat kilkunastu. W okolicach nawiedzonych przez grad, z nielicznymi wyjątkami ubezpieczają się od gradobicia wszyscy gospodarze.

Od ognia ruchomości swe ubezpieczają wszyscy bez wyjątku.

A teraz, gdyśmy przyjrżeli się stanowi gospodarki rolnej u kmiecia w tej najstarszej naszej dzielnicy, wypada przekonać się, jakim ten dobry rolnik-administrator jest ekonomistą.

Wcale nie poślednim.

Oszczędności swe lokuje w „Bankach Ludowych“ i stamtąd pożycza potrzebne mu na spłaty lub większe kupna pieniądze, zboże sprzedaje swoim „Rolnikom“¹⁾ i od nich kupuje nawozy, narzędzia, zboże siewne, smary, żelazno do gospodarskiego użytku; popiera też swoich kupców i rzemieślników.

Jednem z pierwszych pytań, jakie mi zadawali w Wielkopolsce włościanie, było:

— Czy to prawda, że tam u was do handlu się biorą?

My bo już żydowskie faktorstwo zmogli, — mało co żydów u nas ostało, bo i co mieli wśród nas robić?

Nasi mieszcianie odebrali im handel i rzemiosła, a i handel pieniędzmi po miastach, my po wsiach też ich nie potrzebujemy, bo tylko ze swojakami prowadzimy interesa i od swoich pieniędzy pożyczamy, więc co mieli robić? musieli nieboraki po małych miasteczkach nawet bóżnice naszym posprzedawać i iść w świat szukać łatwowierniejszych ludzi, z którychby żyć mogli.

— A wyście się to już zupełnie łatwowierności pozbyli? — podpytuję gospodarza, prostemi słowy malującego mi wiernie stan ekonomicznego uświadomienia wsi tutejszej.

— O, proszę pani — dawniej i my byle agenta-oszusta posłuchali i kupili od niego lichą maszynę albo fałszywy nawóz sztuczny, teraz już te dobre czasy dla takich nieuczciwych handlarzy minęły, teraz „każdy je ostrzeżony“, nawozy i maszyny tylko u „Rolników“ naszych kupujemy.

Skręcamy jakoś na wysokie podatki: uskarża się na nie, ale dodaje, że są za to i koleje i kolejki podjazdowe, dobre drogi, szpitale i szkoły i inne różne wygody.

O stanie wysokiej zamożności tutejszego włościaństwa może świadczyć wysokie wyposaża-

¹⁾ Tak się nazywają w Wielkopolsce syndykaty rolne.

nie córek. Dwa tysiące talarów posagu to jest rzecz zwykła, jako wiano panny młodej u zamożnego kmiecia wielkopolskiego.

W ciągu 20 lat ostatnich suma dawanych dziewczętom posagów 8 razy się powiększyła: jest to jednym z jaskrawych dowodów podniesienia się skali zamożności tutejszego włościanstwa.

Zresztą, dość jest umieć patrzeć, by się przekonać o dużym dobrobycie tutejszego włościanstwa. W domach widać droższe sprzęty, nieraz wyścielane, czystość w niektórych okolicach gruntowna w tych siedzibach włościańskich, dużo domostw murowanych, — a zapewne jeszcze lepiej wyglądałyby już w wielu wsiach domy włościan, gdyby nie ograniczenia prawne pod tym względem, tak srogie dla polskiej ludności.

Swojskiego charakteru tym chatom włościan wielkopolskich brak bardzo: wszędzie w urządzeniu wnętrza panoszy się ciężki, gruby smak niemiecki, w postaci robótek szydełkowych, serwetek, patarafek i t. p.

Do kościoła w niedzielę jedzie rodzina włościańska porządnym amerykańcem, konie rosłe, dobrze utrzymane, doczyszczone, w chomątach.

Zaprzęgi te nie różnią się niczem, chyba brakiem stangreta w liberji na koźle, od dworskich u nas.

W kościelnych wsiach w dzień niedzielny widzi się na podwórzu koło „Domu katolickiego“ po kilkadziesiąt bryczek i amerykańców parokonných, bardzo porządnie wyglądających.

Synowie gospodarscy, a nawet parobcy dworscy mają rowery i też ich kilka dziesiątków stoi w niedzielę przed „Domem katolickim“.

Ludzie przybyli na nabożeństwo ubrani dostatnio, fizycznie rozrośnięci, naogół przystojni.

Znać na nich nie tylko dobrobyt ale i pewną ogładę towarzyską. Stroje w wielu miejscowościach dawne.

Ciemne, poważne szaty kobiet, rozjaśnione białą plamą niepokalanie białych czepców i kredek.

Po nabożeństwie idzie lud na zebranie Kółka, wiec oświatowy, przedstawienie teatralne, do czytelnictwa po książki, a to wszystko zwykle skupia się w „Domu katolickim“, okazałym gmachu, odpowiadającym z natury swego przeznaczenia nazwie „Domu Ludowego“, chociaż są w nim załatwiane i czynności religijne, bo w takim „Domu katolickim“ księża katechizują dzieci, odbywają posiedzenia bractw różnych, przyjmują prenumeratę na gazety i t. d. „Dom Katolicki“ w tych warunkach staje się ośrodkiem życia ekonomicznego i oświatowo-kulturalnego całej parafji.

Odbywają się w nim i posiedzenia sądów polubownych, które, założone przy kółkach rolniczych poskromiły skutecznie pieniactwo, a sądy rozjemcze cieszą się tam poparciem i miłością ludu, który rad jest, że spory sąsiedzkie w zrozumiałym języku sędzi „sąd swojacki“, a Niemcy nie mają uciechy natrzęsania się z polskiej swarliwości.

Pijaństwo, ta druga po pieniactwie klęska wsi polskiej, w Wielkopolsce znacznie się zmniejszyło, odkąd duchowieństwo, wyszłe przeważnie z ludu, własnym przykładem i żarliwą propagandą poczęło krzewić trzeźwość, nie tylko przez kazania, ale i przez wydawnictwa, wiece i pisma.

Moralność tutejszego ludu jest na ogół biorąc dość wysoka: wstydzą się tutaj włościanie takich uczynków, które u nas są zjawiskiem codziennym i niemal powszechnym.

Jest tu w ludzie rozbudzone poczucie godności osobistej, jest nawet silnie ugruntowane pojęcie o równości wszystkich ludzi, wyrastające z przynależności do Boga.

— „Bóg to ojciec, a my ludzie jego dzieci, a że polacy to dzieci pokrzywdzone srodze przez złych sąsiadów, więc tem bardziej miłości boskiej godne.

Ale zresztą wszyscy ludzie to jedna rodzina.

— „Każdy na świat nagi przychodzi, choćby największy, a nikt złota, żeby go miał najwięcej uzbieranego, nie zabierze ze sobą na tamten świat, a na nas rolnikach wszystko stoi; niech nomy nie zasiejem i nie dostawim do miasta, to cały ten naród miastowy z głoduby pomarł.

— „My som siła“ — stwierdza, kończąc dłuższą gawędę o stosunkach wielkopolskich, starszy gospodarz.

Tenże gospodarz o szkole niemieckiej mówi ze spokojną rezygnacją:

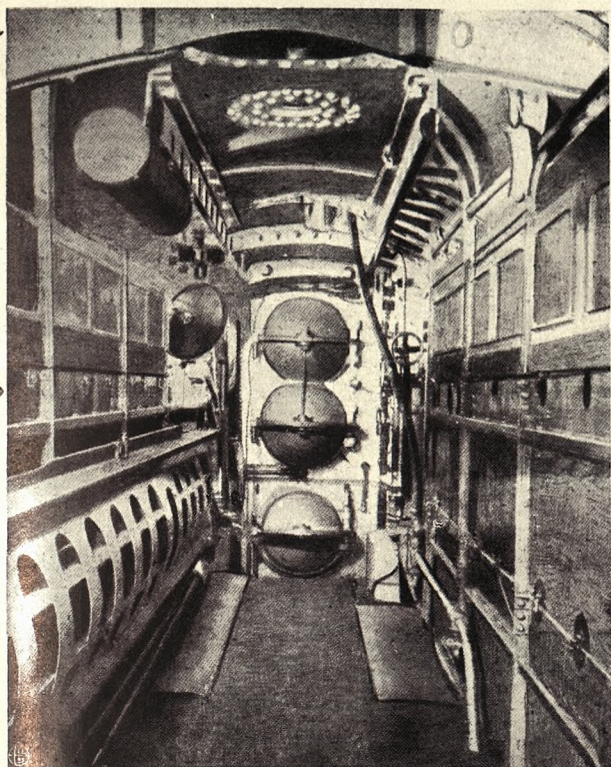
— Zawdyć to szkoła, nauczy się w niej dzieciak czegoś, a choćby i po niemiecku, to sobie potem radę łatwiej daje we świecie.

— A u nas dużo ludzi już we świat idzie, głównie bez to, że na ziemi okupić się nie mogą. Wędrując po wsiach wielkopolskich, najwięcej skarg słyzy się na prawo, ograniczające Polaków pod względem kupna ziemi i budowania się na niej. Naogół jednak lud tu do wynurzeń nie skory; spokojny, zrównoważony, skupiony w sobie, mało mówny.

Trudny do pozyskania, wierny, gdy komu raz zaufa, karny bardzo w robocie społecznej czy ekonomicznej, pracownik sprawny i miłujący pracę.

Takim jest kmieć wielkopolski.

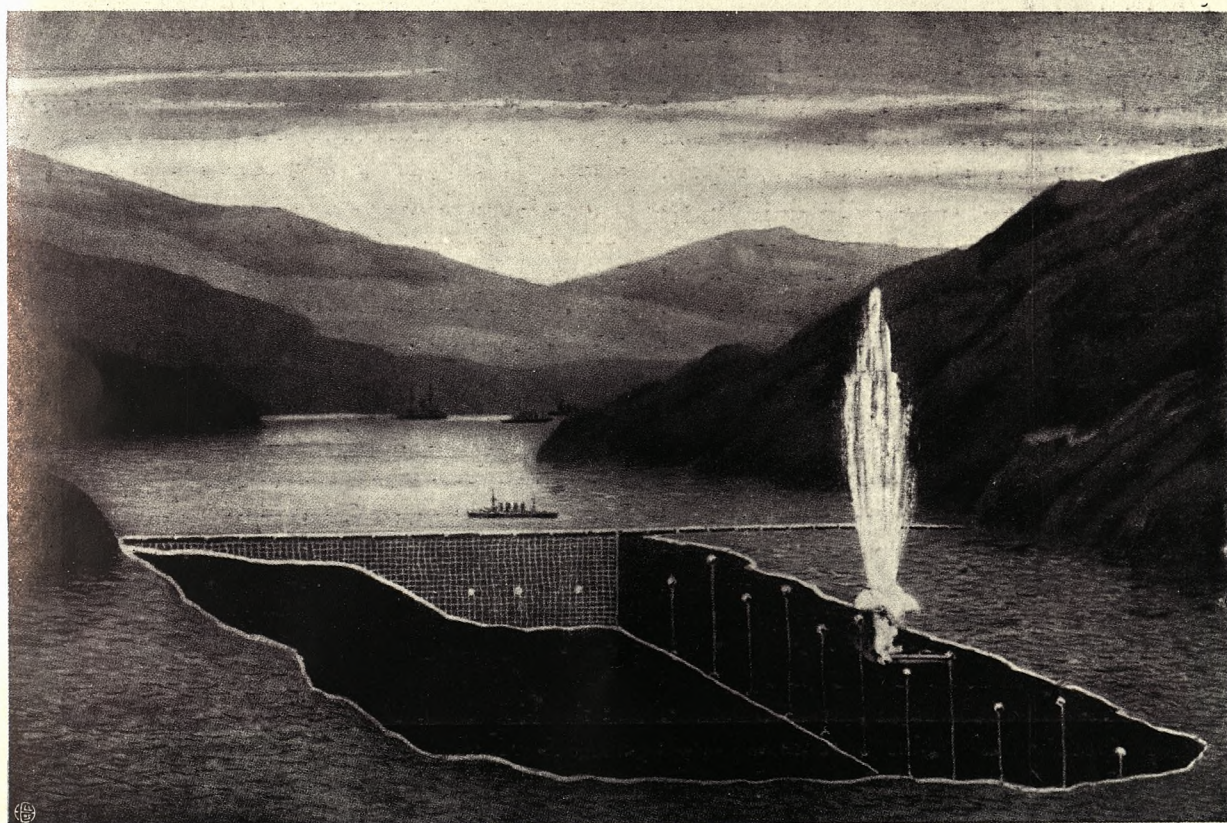
Stefanja Bojarska.



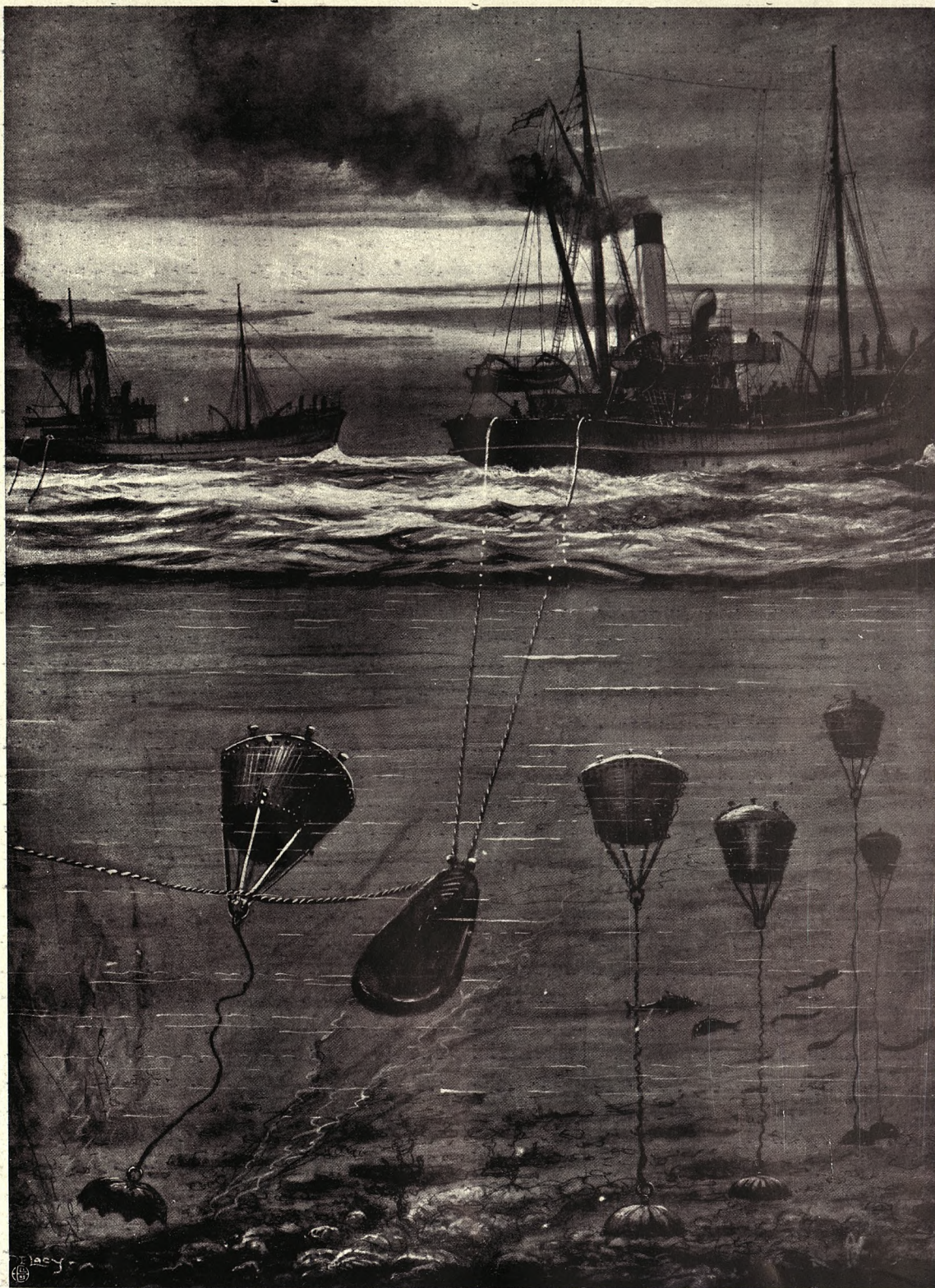
Wnętrze niemieckiej łodzi podwodnej: oddział torpedowy.



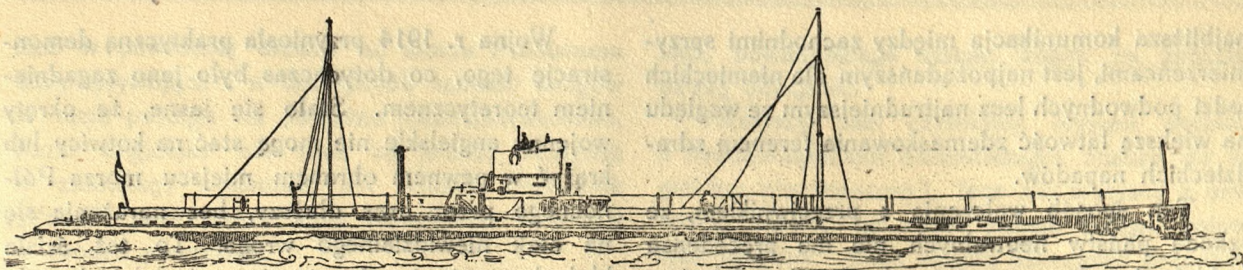
Wice-admirał sir David Beatty, zwycięzca z pod Helgolandu.
(Portret Laszló).



Obrona portów przeciw łodziom podwodnym: „pole” podminowane (mine-field) i sieć stalowa, zagradzająca wejście do zatoki.

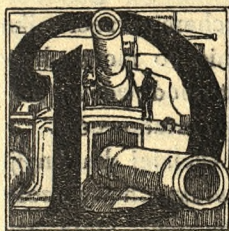


Wylawianie min podwodnych zapomocą lin drucianych.



Niemiecka łódź podwodna w porcie (Wilhelmshafen).

Wojna morska Niemiec z Anglią.



la wszystkich mocarstw koalicji przeciwnieckiej zniszczenie floty wojennej Wilhelma II, a tem samem rozwianie jego marzenia o „przyszłości Niemiec na wodzie” jest jednym z najważniejszych celów wielkiej wojny dzisiejszej; dla Anglii jest to cel najważniejszy, z racji własnych interesów ekonomicznych i bezpieczeństwa ojczyzny. Naród, posiadający najpotężniejszą na świecie flotę, zarówno wojenną, jak handlową, jest też najgroźniejszym przeciwnikiem Niemiec w morskim dziale zapasów, jakie toczą z państwami sprzymierzonymi. W porównaniu z kolosalnymi rozmiarami walk lądowych, od siedmiu miesięcy wstrząsających Europą, działania wojenne na morzu przedstawiają się naogół nikle; jednak i dotychczasowe rezultaty pozwalają na scharakteryzowanie operacji morskich Niemiec i Anglii oraz na pewne prognozy na przyszłość.

Ujawniło się mianowicie, że obawa floty niemieckiej wystąpienia z wielkimi siłami do walki z flotą angielską na pełnym morzu jest uzasadniona: dwa bowiem otwarte starcia z niewielką stosunkowo liczbą jednostek bojowych po obu stronach skończyły się klęską Niemców: bitwy pod Helgolandem i u wysp Falklandzkich, u wschodnich brzegów Ameryki Południowej, wyraźnie pokazały, po czyjej stronie jest przewaga siły i zdolności bojowych — więc rezultat ewentualnej generalnej rozprawy na morzu Niemców i Anglików jest nieomal zgóry przesądzony.

Mimo przechwałek sztab floty niemieckiej gros swych sił bojowych chowa wciąż w kanale kilońskim, zagrodzonym minami i bronionym przez potężne forty nadbrzeżne: wywabić Niemców z bezpiecznej kryjówki na pełne morze i zmusić do bitwy niema w takich warunkach sposobu: to też, wyjąwszy parę bitew morskich poszcze-

gólnych eskadr, dotychczasowe operacje obydwóch flot miały charakter wzajemnego polowania po wszystkich morzach świata: Anglia od chwili wypowiedzenia wojny, wylapywała statki nieprzyjacielskie, które nie zdążyły w porę schronić się w portach własnych i neutralnych — Niemcy w miarę swych sił robiły to samo. Potomkowie raubritterów wykazali w sztuce korsarskiej zdolności niepospolite: osławiony „Emden” posłał szereg statków wojennych koalicji na dno morza, zanim sam został zatopiony; dwa fikcyjnie sprzedane Turcji krążowniki „Breslau” i „Goeben” również w tej działalności się odznaczały, póki mogły. Od kilku jednak miesięcy, zaledwie parę mniejszych statków wojennych niemieckich krąży poza morzami, przylegającymi do Niemiec. Nastąpił nowy okres działań wojennych: *raid’y* eskadr niemieckich ku brzegom Anglii i bombardowanie miast wschodniego jej wybrzeża oraz niszczycielska akcja łodzi podwodnych, dla których Niemcy urządzili stacje na zajętem wybrzeżu belgijskiem w pobliżu Ostendy, jako w najbliższym dostępnym dla siebie punkcie kontynentu w tych wyprawach rozbójniczych. Ofiarą pierwszego *raid’u*, w początkach listopada r. z. padło miasto Yarmouth, drugiego, w połowie grudnia — trzy miasta: Scarborough, Whitby i Hartlepoons. Były liczne ofiary w ludziach i gmachach; miasta te, nieufortyfikowane były wobec napaści zupełnie bezbronne. Pomyślna działalność łodzi podwodnych, które dawniej już zatopiły torpedami lub rozrzuconymi minami pływającymi kilka statków wojennych angielskich, wywołała przed kilku tygodniami zachwałę ogłoszenie przez Niemcy „blokady” Anglii, połączone z zapowiedzią topienia wszystkich statków handlowych, nie tylko mocarstw koalicji lecz i państw neutralnych, jakie znajdują się w „sferze działań wojennych Niemiec”, t. j. na morzu Północnem i Antantyku wzdłuż brzegów Wielkiej Brytanii. Oczywiście La Manche i Pas de Calais,

najbliższa komunikacja między zachodnimi sprzymierzeńcami, jest najpożądanym dla niemieckich łodzi podwodnych lecz najtrudniejszym ze względu na większą łatwość zdemaskowania terenem zdradzieckich napadów.

Ten sposób walczenia z przeciwnikiem, ze szkodą państw neutralnych nie ma precedensu w historii wojen nowożytnych, lecz... gdybyśmy tutaj zaczęli wyliczać i zastanawiać się nad wszystkimi pogwałceniami prawa międzynarodowego i konwencji, przez Teutonów w obecnej wojnie popełnionymi, odbieglibyśmy zbyt daleko od przedmiotu niniejszego artykułu.

Ustaliwszy, że wojna morska Niemiec z Anglią jest dominującą sferą ogólnych działań wojennych na morzu dwóch walczących z sobą ugrupowań mocarstw, przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie przez szkła jednego z najpoważniejszych organów prasy angielskiej, londyńskiego dziennika *The Times*. Pismo to wydaje w zeszytach tygodniowych historję wojny obecnej (*The Times „History of the War“*); zeszyt 23-ci, z dnia 26 Stycznia w całości został poświęcony sprawie obrony brzegów Wielkiej Brytanji, wobec dwóch napadów rozbójniczych floty niemieckiej na nadbrzeżne miasta angielskie i zaniepokojenia opinii publicznej, jakie poważne skutki tych wypraw wywołały w Anglii.

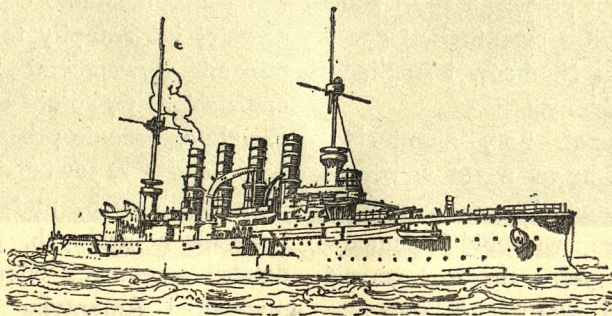
Już w pierwszych dniach wojny dla uważnego obserwatora stało się jasne, że problem obrony wybrzeży brytańskich został zrewolucjonizowany przez udział w wojnie morskiej łodzi podwodnych. Do roku 1908, kiedy to flota łodzi podwodnych podczas manewrów na morzu Północnem przebyła kilka tysięcy mil, przepływając bez zatrzymywania się po pięćset mil, władze morskie nie spodziewały się, że stoją wobec zmiany w technice wojny morskiej, ustalonej od czasu wprowadzenia opancerzeń i ciężkich dział na okrętach wojennych. Póki łodzie podwodne były używane do wycieczek, niedalekich od podstawy operacyjnej, rola ich i wartość polegały na ochronie portów i wybrzeży. Lecz, gdy osiągnęły możliwość odbywania podróży podmorskich, mierzonych na setki a nawet tysiące mil, łodzie podwodne stały się odrazu jednym z najpotężniejszych narzędzi zaczepnej walki morskiej.

Wojna r. 1914 przyniosła praktyczną demonstrację tego, co dotychczas było jeno zagadnieniem teoretycznym. Stało się jasne, że okręty wojenne angielskie nie mogą stać na kotwicy lub krążyć w pewnym obranem miejscu morza Północnego przez czas dłuższy, bez narażenia się na atak niewidzialnego wroga. To też ścisła blokada portów i wybrzeży nieprzyjacielskich stała się teraz wielce trudna. Stacjonowanie silnej floty brytańskiej w celu wywabienia floty niemieckiej na otwarte morze narażałoby ją na zniszczenie przed bitwą przez łodzie podwodne wroga. Pozostało więc jej czuwać nad ruchami przeciwnika w inny sposób, przez rozrzucenie po morzu licznych szybkich krążowników i torpedowców, pełniących służbę sztyldwachów i wywiadowców.

Z drugiej strony — sprawa wielkiej dla Anglii wagi w wojnie obecnej, obrona własnych wybrzeży przed atakiem statków niemieckich, stała się bardzo skomplikowana. Wschodnie wybrzeże angielskie ma 600 mil długości: pełnić straż na tak rozciągniętej linii brzegowej znaczyło rozproszyć prawie całą swoją flotę i wyrzec się akcji zaczepnej w innych miejscach teatru wojny, niesłychanie ważnych (np. obecne forsowanie Dardanelów). Niektóre punkty wybrzeża wschodniego, specjalnie ważne, jak porty, ujścia rzek, składy wojenne, bronione są przez forty; w niektórych są strażnice morskie, służące do sygnalizowania flocie obrony brzegowej zbliżania się nieprzyjaciela; lecz większość miast nadmorskich jest bezbronna. Właśnie też Anglia wniosła do konwencji haskiej artykuł, zabezpieczający nieufortyfikowane miejscowości wybrzeża przed bombardowaniem.

Oczywiście Niemcy nie uszanowali tego artykułu, jak tylu innych i dokonali dwukrotnego napadu; w mgliste jesienne noce wysłali eskadry szybkich krążowników, które dokonały dzieła zniszczenia w Yarmouth, Scarborough, Whitby i Hartlepoons i uciekły, zanim zaalarmowana flota angielska mogła przybyć w porę z pomocą.

Cel tych napadów był dwojaki: steroryzować angielską ludność nadmorską, wywołać rozgoryczenie opinii publicznej przeciw władzom i podnieść ducha własnej ludności, zirykowanej bezczynnością floty, która tyle milionów pochłonęła, oraz drugi: roz-



Krażownik niemiecki „Vorck”, który zatonął, wpadłszy na własną minę w powrocie z napadu na m. Yarmouth.

siac w powrotnej drodze na morzu Północnem miny pływające i w ten sposób narażać wrogów w razie pościgu na poważne niebezpieczeństwo. Flota angielska nie dała się jednak wciągnąć w zasadzkę; natomiast ich własny krążownik „Vorck” padł ofiarą miny niemieckiej i zatonął w drodze powrotnej.

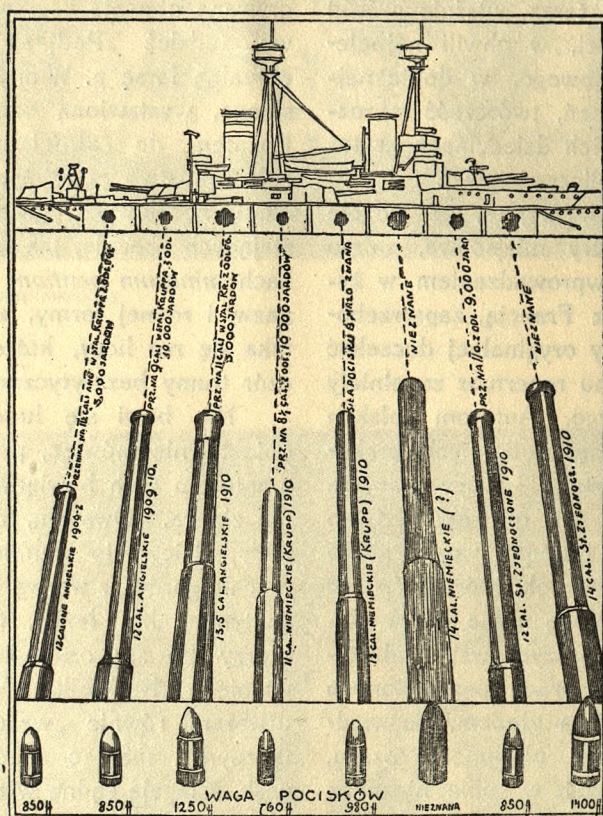
Co się tyczy stosunku angielskiej opinii publicznej do władz po tych wypadkach — narazie istotnie zrobił się gwałt i posypały się zarzuty pod adresem rządu, że nie potrafił zabezpieczyć ludności wschodniego wybrzeża przed takimi napadami. Niebawem jednak patryjotyzm, zaufanie do kierowników wojny i zimna krew Anglików przywróciły im równowagę. Ludność uznała za słuszne pełne męskiej stanowczości wyjaśnienia, jakie Urząd Admiralicji za pośrednictwem wpływowych organów prasy ogłosił. W wyjaśnieniach tych powiedziano, iż „ochrona wschodniej linii brzegowej nie jest najważniejszym zadaniem Marynarki Królewskiej podczas wojny. Bezpieczeństwo wszystkich części Anglii jest konsekwencją strategii morskiej, lecz nie jej najbliższym i natychmiastowym celem. Zadaniem Marynarki Królewskiej jest wciągnąć do walki i zniszczyć flotę nieprzyjacielską i do celu tego flota dążyć będzie niezłomnie, nie dając się od niego odciągnąć żadnymi celami drugorzędnymi”.

Do dopięcia swego celu zasadniczego posiada Wielka Brytania środki olbrzymie. W bitwie pod Helgolandem, wygranej przez młodego wiceadmirała Beatty, a potem przy wyspach Falklandzkich, gdzie flota niemiecka poniosła zupełną klęskę, przewaga artylerji angielskiej ujawniła się w całej pełni: w tej drugiej bitwie niektóre statki niemieckie były niejako rozstrzelane przez przeciw-

nika, posiadającego działa, bijące na znacznie dalszą odległość.

Wszyscy nasi czytelnicy słyszeli zapewne o *Dreadnought*’ach (*dreadnought* znaczy po angielsku: nieustraszony), lecz nie wszyscy z pewnością wiedzą, na czym polega potęga bojowa tych okrętów. Otóż zasadą uzbrojenia *dreadnought*ów jest *jednolitość* ciężkiej artylerji, t. j. że na *dreadn.*, uzbrojonych np. w działa 12-calowe, niema innego kalibru, jak to było na okrętach poprzedzającego okresu, kiedy pancernik posiadał armaty trzech dużych kalibrów. Okręty w ostat-

nich latach budowane, typu „Orion”, t. zw. *Superdreadnought*’y posiadają wszystkie ciężkie działa 13,5-calowe, przytem tak rozmieszczone, że można dać ognia ze wszystkich dział *jednocześnie*, co jest ostatnim wyrazem udoskonalenia typu „nieustraszonych”. O potędze zaczepnej tak uzbrojonych pancerników może dać pojęcie fakt, iż „Orion”, wyrzuca w pociskach pięć i pół tonny (tonna = 1016 kg.) metalu jednocześnie, do celu, odległego o pięć mil morskich. Obecnie, jak donosi londyńska *Daily Chronicle*, rozpoczęły swą działalność dwie nowe eskadry angielskie, złożone każda z czterech wiel-



Tablica porównawcza siły dział okrętowych flot Anglii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych.

kich pancerników typu „Queen Elizabeth”, uzbrojonych w osiem dział 15-calowych. Siła strzałów tych armat przewyższa wszystkie dotychczasowe pociski. Najpotężniejsze forty cieśniny Dardanelskiej bombarduje obecnie „Queen Elizabeth” w towarzystwie innych wielkich pancerników angielskich i francuskich.

Potęgą floty wojennej Wielkiej Brytanii w walce jawnej z flotą niemiecką niesie z sobą dzisiaj zapowiedź zagłady dla tego „oka w głowie” opętanego żądzą panowania nad światem Wilhelma II. Sword.



Wielki moment dziejowy doprawdy osobliwymy tory powiódł rodzimą twórczość teatralną. Oto ni mniej ni więcej teraz właśnie wśród przeżywanej grozy wojennej, w chwili najboleśniejszego rozdarcia narodowego, w dobie najbardziej tragicznych wydarzeń, twórczość ta rozlała się szeroko po płaskich dziedzinach krotchwili i to krotchwili okolicznościowej.

Zjawisko jest tem dziwniejsze, że wogóle dotąd, jak wiadomo, teatry miejscowe, mimo nagłych, spowodowanych wprowadzeniem w życie konwencji literackiej z Francją, zapotrzebowań w tym zakresie, farsy oryginalnej doczekać się nie mogły i po staremu repertuar zapełniały tłumaczeniami z francuskiego. Autorom polskim ciągle jakoś do przedsięwzięć podobnych brakowało humoru, werwy, tematu i farsa swojska czekała na lepsze czasy. Aż oto skoro tylko nad krajem rozszał się huragan wojny, skoro padły dziesiątki tysięcy jednostek, których śmierć najbezpośredniej okrywa żałobą nasze serca, skoro z dymem poszło tyle naszych wsi i miasteczek, skoro tysiące naszych braci, pozbawionych dachu nad głową, przymiera głodem, doświadczając najgłębiej wszystkich okropności czasu, nagle muza narodowa poczuła w sobie nieznana dotąd wesołość, rozdokazywała się swywołnie i krwawą, świeże jeszcze rany społeczeństwa wzięła za motyw do trefnych figlików farsowych.

Zjawisko jest tem jaskrawsze i tem natrętniej rzuca się w oczy, że występuje na tle zupełnej niemal, głuchej ciszy w innych poważniejszych dziedzinach literatury. Rzeczywiście prawdą jest, że od siedmiu miesięcy tragicznych wstrząśnień wojennych nie powstały wywołane nastrojami chwili tragedje lub dramaty. Nastroje chwili nie odbiły się również ani jednym godnym uwagi dziełem w naszej liryce, nowelistyce lub powieści, natomiast w zakresie farsopisarstwa mamy do zanotowania aż dwie po kolei „wesołe” i „patriotyczne” *revues* wojenne panów Kiedrzyń-

skiego i Reynala w teatrze Małym, takąż farsę p. Stanisława Kozłowskiego p. t. „Pacyfista”, grywaną obecnie z powodzeniem przez teatr Nowy, tudzież „Podjazd nieprzyjacielski” równie aktualną farsę p. Władysława Jastrzębca Zalewskiego, wystawioną ostatnio przez teatr Polski. Pozatem do całości obrazu przybywa jeszcze całe mnóstwo podobnych jedno- i wieloaktówek okolicznościowych, grywanych w licznych, wystających obecnie, jak grzyby po deszczu, teatrzykach *minorum gentium* — w spelunkach różnych nazw i różnej formy, z którymi wprawdzie krytyka się nie liczy, które jednak ściągają co wieczór tłumy bezkrytycznej publiczności.

Ha, bawi się ludźmi i... bawi wesoło, bo, obiektywnie mówiąc, przyznać trzeba, że istotnie amatorom tych bawiących wyrobów na humorze nie zbywa. Owszem, dopisuje on im w sposób nadspodziewanie zdumiewający. Śmieją się też na całe gardło, z werwą, choć chwilami niby przez sentymentalną łezkę, twórcy „Reduty trzech”, którzy po stu osiemdziesięciu blisko przedstawieniach „Krakusika i Warszawki” nowym swoim utworem, równie „wesołym” i równie „patriotycznym”, marząc o równie mnogiej serji widowisk, ściągają żadną wrażeń publiczność do teatru Małego.

Śmieje się także ochoczo i swobodnie pan Kozłowski w „Pacyfiście”, ukazując, jak to pod wpływem osobliwych wydarzeń chwili dwaj szkale-spekulanci urastają na bohaterów ku zbudowaniu, zachwyconej tą piękną metamorfozą, widowni.

Jak wieść niesie, nowy utwór znanego autora, przenikając do głębin świadomości ogółu, coraz mocniej utrwała swoje powodzenie sceniczne.

Mniej może zabawny jest humor p. Jastrzębca Zalewskiego w „Podjeździe nieprzyjacielskim”, choć jednocześnie jest on tam najbardziej bezceremonialny, to jest nieliczący się z draż-



Teatr Polski „Okrężne”, kom. J. Korzeniowskiego.

Fot. Tavrell i Malarski.



Teatr Polski „Czaple pióro”, kom. Nicodemi'ego.

Fot. Tavrell i Malarski.

Z terenu wojny w Królestwie.



Żywa zasłona: kozacy strzelają z za leżącego bez ruchu konia.



Dowódca baterji na stanowisku.



W opłotkach wsi polskiej.



Przy budowie okopów pracują i kobiety wiejskie.



Poszukiwanie zwłok męża.

liwością przedmiotu. Co prawda niektórzy estetycy utrzymują, iż ta mianowicie okoliczność stanowi właśnie najwyższe wartości artystyczne utworu, jako farsy, która z założenia swego powinna być koniecznie i bezpretensjonalna i bezceremonialna, jest to jednak mniemanie widocznie zbyt subiektywne, a snadź nielicznych zdobyło ono stronników, gdyż starczyło ich zaledwie na kilka i to nader nietłumnych widowisk. Szczerze mówiąc, już na drugim przedstawieniu wspałała widowia teatru Polskiego świeciła przeraźliwymi pustkami. Opinia ogólna „Podjazdowi nieprzyjacielskiemu” zarzuciła brak taktu, zaznaczając się w tem mianowicie, że poruszono tam w sposób żartobliwy sprawy, które w życiu odczuwamy jeszcze zbyt tragicznie... i sztuka z horyzontu życia znikła, niby meteor.

Świadczyłoby to w pewnej mierze o jakimś w upodobaniach publiczności określonym odruchu estetycznym, który narzuca sztuce równie określone wymagania, gdyby z drugiej strony znowu owe utwory, cieszące się najszerszym uznaniem, tak ujętym wskazaniom odpowiadały rzeczywiście. Jednakże i tam, w tych widowiskach najpopularniejszych, najulubieńszych, najliczniej nawiedzanych i najgoręcej oklaskiwanych, smak wybredniejszy często rażą nietaktowne żarty z tego, z czego żartować wogóle nie wypada. Tak jest. Trzeba to zaznaczyć otwarcie. Niejednokrotnie w wesołych tych krotoczwilach i revuetach dla pustej zabawy potracono brutalnie struny, które w duszach naszych odezwały się jękiem najgłębszego bólu i smutku, to znowu wywołano najprzykrejsze zgrzyty i rozdźwięki, kiedy dla zdobycia tanim sentymentem najszerzego poklasku, sponiewierano kardynalną podstawę taktu artystycznego: *Ne misceantur sacra profanis*.

Może autor „Podjazdu nieprzyjacielskiego” przebrał miarę i dla tego tylko chybił celu. Jest to kwestja ilości, nie jakości. Uogólniając zjawisko powstania w tych czasach tylu krotoczwilnych utworów, oraz zważywszy stosunek do nich publiczności warszawskiej, wypadnie chyba wywnioskować, że zarówno poziom jej wymagań, jak również poziom twórczych wysiłków artystycznych zbyt wysoki nie jest bynajmniej i kto wie, czy Warszawa tą swoją wesołą niewybrednością w wielkiej dobie historycznej, wobec historii nie wystawia sobie dość smutnego świadectwa. Ja osobiście przynajmniej wyznaję, że z uczuciem przegnębia moralnego opuszczałem zabawne widowiska teatralne.

Jakżeż inne wrażenie pozostawia po sobie grywany w teatrze Rozmaitości dramat L. H. Morstina „Szlakiem legionów” — utwór szczerego natchnienia poetyckiego, szczerze polski i naprawdę patryotyczny, gdyż napisany z gorącym ukochaniem poruszanej sprawy, a zgoła bez ubocznych obliczeń na szerokie powodzenie kasowe. Ot poprostu autor, jako Polak, po polsku czuje, po polsku myśli, rozumie swój naród, zna jego ducha, jego tradycje, wspomnienia, przeżycia, z którymi związany jest organicznie wszystkimi władzami swego jestestwa, skoro więc zadumał się o pewnym momencie naszej przeszłości narodowej i dumom swoim zapragnął dać wyraz artystyczny w utworze teatralnym — w teatrze rozbrzmiał ton czysty i szlachetny. Ci, co odczuli wysoką jakość tego tonu, na sztuce Morstina mogli doznać istotnie wysokiego zadowolenia estetycznego. Była to niby kropla orzeźwiającego hyzopu, rozpraszająca duszność przesyconej zatrutymi miazmatami atmosfery. Szliśmy szlakiem legionów, szczerze wdzięczni autorowi, że nam tę drogę we wspomnieniu tak żywo i serdecznie rozświecił.

A przyznać trzeba, że było takich wielu, którzy snadź wartości dramatu ocenić umieli. Skoro sztuka po chwilowem, niezależnem od dyrekcji, zawieszeniu znalazła się na afiszu, cały szereg zapelnionych po brzegi przedstawień świadczył o tem najwymowniej.

Spieszę zaznaczyć to, jako znowu objaw w życiu dzisiejszem dodatni — jako tę drugą, lepszą stronę medalu. Umiano jednak w Warszawie poznać się na dziele poety, choć do prawdy sztuka wybitnie teatralnych zalet nie posiada. Owszem, z tego stanowiska rzecz biorąc, zarzucano jej pewne braki w konstrukcji, jakby niedoświadczenie w operowaniu efektami scenicznymi. Istotnie autor, uniesiony polotem własnem wizji poetyckiej, nie troszczy się zbyt o to, czy widz przeciętny zdoła za nim podążyć. Niekiedy ludzi i sytuacje charakteryzuje przypomnieniem jednego nazwiska historycznego, jednego wydarzenia. Zapewne też dla widza mniej przygotowanego charakterystyka taka nie wystarczy, kto jednak posiada dość wiadomości, ażeby orjentować się na tym starym szlaku, pójdzie nim z autorem do końca i owych jakoby braków odczuwać nie będzie. Wtedy utwór sam nabiera pełni i zwartości, a jedyńy zarzut jaki by mu można ze stanowiska literackiego uczynić, to zbyt można wyraźne, zbyt bezpośrednie dążeń

nie „szlakiem“ Wyspiańskiego. Niewątpliwie autor „Lilji“ i „Legionów“ odnajdzie własną drogę i wtedy rzeczywiście zajmie bardzo wybitne stanowisko w naszej literaturze dramatycznej.

Sztukę, pod kierunkiem reżyserskim Wincen- tego Rapackiego teatr Rozmaitości wystawił z godnym utworu pijetyzmem. W rolach głównych wyróżnili się panowie: Wilczyński, Frenkiel, Śliwicki, Roland oraz Leszczyński, który pojawieniem się swoim w postaci Dąbrowskiego wywołał ogromne wrażenie. Główną rolę niewieścią pięknie zagrała panna Szyllinżanka.

Ze sztuk obcych wystawionych w ostatnich czasach mamy do zanotowania „Czuple pióro“,

niesłuchanie pod względem roboty scenicznej zręczną, choć niezbyt myślowo głęboką komedię Nicodemiego w teatrze Polskim, tudzież sensacyjną, bez głębszej wartości artystycznej, sztukę Kistemeckersa, grywaną w Rozmaitościach. Pierwsza dała pole do popisu aktorskiego pani Przybyłko-Potockiej i panu Sosnowskiemu — w drugiej zaznaczył się niezwykłą siłą charakterystyki p. Junosza-Stępowski.

Skoro już mowa o grze aktorskiej, wypada tu jeszcze przypomnieć wielki sukces w tym zakresie, jaki zdobyła panna Pola-Negri, występując mimicznie w operze „Niema z Portici“.

T. Jaroszyński.

Z E M S T A

Opowiadanie z wojny francusko-niemieckiej 1870 — 1871 roku.

Niemcy z przyrodzenia są gbury i ciężkiego myślenia, o ile nie chodzi im o własny profit, bo wtedy są dość przemysłni i wytrawni; jakoteż są chciwi bardziej, niż ktokolwiek, zaślepi nigdy nie dotrzymują, cokolwiekby obiecali: tacy ludzie mniej są warci od Saracenów i pogan.

Froissart (kronikarz francuski z XIV w.).

Dwudziestego piątego listopada. Wejście Prusaków do miasteczka S. Godzina jest późna i mieszkańcy, znużeni dwiema poprzednimi nocami, pełnemi trwogi, już kładą się na spoczynek, gdy naraz rozlegają się ohydne krzyki:

— Otwierać drzwi! oświetlać okna!

I jeźdźcy przebiegają galopem place i ulice, podczas gdy inni, z kredą w ręku, wypisują na drzwiach każdego domu liczbę żołnierzy, których trzeba przyjąć na kwatery i żywić.

W jednej chwili miasto jest oświetlone i zalane przez strumienie armji pruskiej. Biada drzwiom, które marudzą z rozwarciem się. Zamki ustępują pod naciskiem, skrzydła drzwi wyłamane, szyby wybite. Biada tchórzom lub nierozważnym, którzy opuścili swe domostwa, nie zabrawszy ze sobą wszystkiego. Po powrocie nie znajdują już ani swej pościeli, ani bielizny, ani flanelowych kamizelek, ani trzewików, ani zegarów pokojowych, ani tych dzieł obskurnej sztuki, któremi chęłpiły się ich rodziny, ani szalów i kosztowności swych połowic, — i wielkie pytanie, czy wogóle znajdują coś więcej nad cztery ściany, poczernione lub polichromowane przez płomienie.

Wizyta u naczelnika i dozorczy dróg i mostów. Ci nieszczęśni urzędnicy, obarczeni wszędzie robotami przy obronie drogowej, naturalnie

pierwsi padają ofiarą. Niemcy nie przebaczą im psucia wyśmienitych traktów departamentowych, psucia zresztą idiotycznego, które bardziej zaszkodziło naszej rozbitej armji, niż powstrzymało artylerję najeźdźcy.

Wizyta u poborcy podatkowego. Ta funkcja powierzana jest niezmiennie oficerowi niemieckiemu, płatnikowi korpusu armji, który przynosi poborcy rozkaz wydania kasy i ksiąg rachunkowych. Gdy kasa jest pusta i archiwum nie do odnalezienia, nie jest zupełnie niemożliwe, by mu nie zdarto skóry z głowy, lub nie oblano go płonąca naftą.

Niezwłocznie potem zaczyna się taniec rady miejskiej. Oficer wyższej rangi wykonywa sonatę patetyczną rekwizycji lub kontrybucji. Taki był też pospolity porządek złupienia nieszczęsnego miasteczka, zajętego 25 listopada.

Trzy tysiące kilo mięsa, trzy tysiące kilo chleba, trzy tysiące kilo kawy, tysiąc litrów wódki, pięć tysięcy kilo owsa i czterysta metrów sukna, niezależnie od siedmiuset par obuwia. Idzie o to, żeby wypełnić żądania, jak można. Czego nie można dostarczyć w ciągu dwudziestu czterech godzin, zamienia się na gotówkę, i rada miejska, której najędźniejszy pies nie zazdrościłby teraz oznak jej godności, musi kwestować po całym mieście, pod przekonywującą eskortą uzbrojonej od stóp do głów kanalii.

Łatwo zgadnąć, jaki musi być los piekarzy, rzeźników, kupców korzennych i innych sprzedawców rzeczy jadalnych.

Co dotyczy mieszkańców, każdy, biedny czy bogaty, musi kwaterować i żywić dziesięciu, dwudziestu, aż do pięćdziesięciu tych drabów. Pakują się wszędzie, od piwnic do strychu.

Masło, kartofle, kawa, czekolada, cukier, wino, wódka, drób, króliki i koty, wszystko im przypada do smaku — grabież kompletna. Niemcy napychają sobie brzuchy aż do pęknięcia.

— My tu panami — drą się Bawarzy i Meklemburczycy — my tu panami, my wszędzie panami!

Wreszcie walą się na łóżka jak wieprze, w oczekiwaniu kuksańca wygalonowanego budziela, który ich wytrzeźwi za kilka godzin.

Nawet konający i niemowlęta zmuszeni są oddać poduszki i kołdry. Osiemdziesięciopięcioletnia staruszka rzezi i oddaje ducha, w koszuli, na podłodze obok swego łóżka, na którym chrapie potężnie czterech podoficerów.

* * *

Ocena w przybliżeniu. Sześćdziesiąt tysięcy franków na jedną noc i na jedno miasto o dwóch tysiącach dusz, nie mówiąc o kontrybucji wojennej do zapłacenia później; dwie dwunaste podatków bezpośrednich, zgodnie z cyrkularzem p. Juljusza Favre'a, oświadczającym, że, „podatki, których termin płatności upłynął, należą się z *prawa* okupującemu miejscowość“ (!); wpływy z podatków pośrednich, podczas trwania okupacji kantonu, która miała się przeciągnąć do trzech prawie miesięcy; wreszcie bardzo prawdopodobne zapłacenie w gotówce wartości przedmiotów zarekwirowanych a niedostarczonych, gdyby pan von Bismarck nie okazał miłosierdzia.

Można było z czego oszaleć. Obywatele najsolidniejsi, najmocniej osiadli, tracili równowagę, a biedota, miarkując, że wszystko koniec końców na niej się skrupi, dziko toczyła oczyma.

Prusacy wynieśli się o ósmej rano, pozostawiając swe nieczystości, pewną ilość domów podpalonych i płonących jeszcze, pewną ilość niedość uprzejmych mieszkańców, okaleczonych lub zamordowanych, siedemdziesiąt siedem kobiet i dziewcząt nadmiernie zgwałconych i rozkoszne uprzedzenie o nowej wizycie innego oddziału, który oczekiwał tylko wyjścia tamtych, by ich zastąpić.

* * *

Był wtedy w mieście osławiony komornik, noszący miano Owidjusza Parfait'a. Ten urzędnik sądowy, zbogacony długiem i nie do zmażania zdradą, zmuszony był do przyjęcia na

na kwaterę i karmienia przez całą noc czterdziestu ludzi i trzydziestu koni.

Parfaita trzymano związanego w stajni długie godziny, podczas gdy jego stara towarzyszka nieprawości żywota — brzydka zresztą, że koziołby jej nie tknął — była zniewalana przez każdego z żołdaków, których bezceństwo doszło do tego, że zapraszali do tej funkcji i towarzyszków z innych domów.

Nadmiar właśnie nienawiści lekarza miejscowego, którego osławiona zawiść była jedną z osobliwości lokalnych, uchronił komornika od śmierci bez chwały, jaką jego niehumanitarne przekleństwa w stajni ściągnęłyby nań niechybnie. Żołnierze bawili się nim, ile wlaźło, i w jego to domu właśnie ochota niemiecka puściła sobie wodze najluźniej.

Przed odjazdem zniszczyli mu wszystko w sposób tak dokładny, że za wyjątkiem kilku przedmiotów zgoła bez wartości, niepodobna było znaleźć w jego mieszkaniu bodaj kawałka sprzętu lub naczynia, któreby można było jeszcze naprawić.

Kiedy sąsiedzi, zwabieni wyciem, uwolnili go z więzów, miał na głowie obszerne naczynie pokojowe do osobistego użytku, którego nie omieszkano napełnić uprzednio.

Pierwszym czynem komornika, godnym niewątpliwie zapisania w historii, było pospieszyć z pomocą swej samicy, wydającej na piętrze niewysłowione jęki.

Ohydna megera, uwolniona z postronków i z brudnej ścierki w ustach, jaką tłumili jej krzyki, wydała się bardziej niż kiedykolwiek żywą. Rozjątrzona już taką obfitością uścisków mimo woli, wylała całą swą żółć na widok kupy rumowisk, jaką przedstawiało teraz ich gospodarstwo. To też z wielką łatwością przyszło jej wydać demonowi zemsty zranioną do głębi duszę małżonka.

* * *

W cztery dni później, w jednym z okolicznych dworów generał piechoty von Manstein, dowódca IX-go korpusu, kończył królewski obiad, w towarzystwie szefa swego sztabu, Bronsarda von Schellendorfa i generał-lejtenanta, barona von Wrangla.

Ci panowie, upojeni chwałą i wybornymi winami francuskimi, rozwodzili się oczywiście szeroko nad doskonałością armii niemieckiej i słuszną karą, jaka spotyka naród *bezbożny* i próżny, który powaliła do swych stóp.

Wygodnie urządzony dom, zaszczytany w ten sposób ich trawieniem, położony był na wyniosłości; we dnie wystarczyło im podnieść oczy, by ujrzeć miasto, odległe o dwie mile.

Lecz podczas uczty zapadła noc, wstydliva noc francuska, kryjąca przed nimi całą okolicę. Niepodobna widzieć cokolwiekbądź o cztery kroki przed sobą. Okno stało się teraz szeroką czarną plamą.

Naraz małe białe światełko ukazało się wdali. Małe światełko gwiazdy, zatracone nad otchłanią ziemi, które stało się żywym światłem i niebawem potężną jasnością, o olśniewającej czystości blasku, oświetlającą dachy budynków i milczące pola; nawet świece biesiadnego stołu zbladły od niej.

— Takie przykłady są konieczne — rzekł pod nosem Wrangel, przypuszczając jeden z tych pożarów pruskich, jakie niewątpliwie tyle razy z jego rozkazu wybuchały — aby sprawiedliwość boska rozbłysła nad tą potępioną Francją, opierającą się zdobywczej Ewangelji otoczonego glorią króla.

Lecz inni biesiadnicy nic nie odpowiedzieli. *Jasna barwa* płacht płomiennych zdawała się działać acz z trudem na te umysły o ciężkiej wyobraźni, niezdolne do wyobrażenia sobie Opatrzności, mieszkającej w innem niebie niż czarne lub w niebie koloru krwi.

Wreszcie generał-dowódca, mocno pobladły, podał swym dwóm współbiesiadnikom arkusz papieru.

— Przyznaję, — rzekł — wziąłem to za list warjata. W tej chwili zło nie da się już naprawić.

Oto treść pisma:

„Do Pana Generała-Dowódcy IX korpusu.

„Dwudziestego piątego bieżącego miesiąca miasto S., wyznaczone do okupacji, wydane zostało na pastwę grabieży i zostało złupione doszczętnie przez pańskich żołnierzy. Zostało to dokonane wbrew wszelkiej sprawiedliwości i z pogwałceniem praw, przysługujących każdemu, z ciężką krzywdą dla ludności bezbronnej, która nie okazała najmniejszego oporu i której nie można oskarżyć o żaden czyn wrogi względem wojska.

„Na mnie wypadło ulokowanie na kwaterze i żywienie czterdziestu ludzi i trzydziestu koni. Musiałem pogodzić się z tą nadmierną kontrybucją. A oto zapłata, jaką otrzymałem:

„Zniszczono wszystko w moim domu, wszystko doszczętnie, a moja małżonka, pięćdziesiąt trzy lata licząca, była gwałcona przez całą noc, nie tylko przez bandytów, zainstalowanych w moim domu, lecz również przez dużą liczbę ich towarzyszy, rozmieszczonych w sąsiedztwie, których mieli czelność zaprosić na swą zbrodniczą orgję.

„W następstwie powyższych czynów, panie Generale-Dowódco, postanowiłem sam wymierzyć karę i mam zaszczyt uwiadomić pana — możliwie

najpóźniej, — iż dzisiejszego wieczora stracę śmiercią w ogniu nowych lokatorów mego domu, w liczbie *osiemdziesięciu*, którą to liczbę na moją własną prośbę ustalono, przedsięwziawszy uprzednio i jako okoliczności pomocnicze najskrupulatniejsze środki ku temu, by ani jeden z nich nie mógł uniknąć mej zemsty.

„Uważałem za swój obowiązek uwiadomić pana o swym planie, w który nikt z mieszkańców miasta, bez wyjątku, nie jest wtajemniczony, a to w tym celu, żeby było oczywiste, iż moi współobywatele nie mogą być za to, bez popełnienia niesprawiedliwości, odpowiedzialni. Ja sam jestem jedynym winowajcą. Każ mnie pan schwytać, jeśli zdołasz.

Owidjusz Parfait, komornik sądowy“.

* * *

Nieoczekiwanie nastąpiły dwa dni przerwy między pierwszym a drugim kataklizmem. Straszliwy komornik nie zmarnował tego czasu.

W ciągu dwudziestu czterech godzin ściany, przepierzenia, podłogi i belki pułapu marynowały się, jeśli tak można się wyrazić, w nafcie i terpentynie. Wszystko, co można sobie wyobrazić najtłustszego, najbardziej oleistego, najbardziej palnego, zostało nawtykane w wielkiej ilości we wszystkie kąty. Moc gałek żywicy spoczywało pod każdą deską posadzki, odbitą cierpliwie i przybitą z powrotem zajadłe. Nawet piwnica została przysposobiona na otchłań płomieni przy najmniejszej iskierce. Wreszcie ogromna pusta kadź, wciągnięta na strych, została napełniona dwustu litrami nafty, które diaboliczny mściciel potrafił zdobyć, aby w momencie apoteozy cały dom został owinięty olbrzymią kapą ognia.

I straszliwa rzecz odbyła się tak, jak ją zapowiedział komendantowi, odbyła się w oczach tego dowódcy wojskowego, smaganego poczuciem swej bezsilności.

Urzędnik sprawiedliwości w istocie tak do brze zarządził swe środki zapobiegawcze, zinstrumentował całą rzecz z taką precyzją i rozsądkiem, że ani jeden z osiemdziesięciu ludzi, skazanych na spalenie żywcem, nie zdołał wydostać się z pieca, i nie było nawet możliwości przyjąć ostatniego tchnienia ginących, bo zostali zwęgleni.

Takim był najwyższy czyn tej godnej podziwu kanalji, komornika Parfaíta, który nie pokazał się więcej wśród ludzi.

Leon Bloy.

Przełożył z francuskiego W. R.

GABINET KOSMETYKI HYGIENICZNEJ przeciwko wadom piękności

WARSZAWA, KRUCZA 46 m. 3. TELEFON 241-01.
Usuwa bezpowrotnie włosy z twarzy, brodawki,
pryszcze, posiada odpowiednie środki skuteczne,
które się wysyła za zaliczką pocztową.
WYKONANIE PORADY LISTOWNIE.

FABRYKA TRYKOTAŻY MATUSZEWSKIEGO



POLECAMY **Aleksandra ZBOROWSKIEGO**
KRAWCĄ
Warszawa, Szpitalna 6. Telefon 102-35.

ALUMINIOWE naczynia kuchenne, piękne i higieniczne używa
każda dobra gospośka dbająca o zdrowie swej
rodziny. Skład Ś-to Krzyska № 18, telefon 275-69
I. DOMAŃSKIEGO I B. MEDUSKIEGO



Na Placu Witkowskiego Hale targowe, dachy kryte papą gudronitową fundamenty izolowane płótnem gudronitowym.

Egz. od 1871 r.

Wilgoć i Grzyb Drzewny
niszczy radykalnie
z 25-letnią gwarancją

„GUDRONIT”
W. CISZEWSKI

WARSZAWA,
Krak. Przedm. 17. Tel. 11-45.

Wystrzegać się bezwartościowych falsyfikatów.



KUFRY TORBY WALIZY NESESERY **G. Brzeziński i Syn**

Warszawa, Śto Krzyska 15, wpr. Włodzimierskiej
WIELKI WYBÓR PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH WŁAS. FABRYKI
Obuwie ciepłe, Pantofole, Kalosze, Rękawiczki.
TOWAR TYLKO NAJLEPSZY.

KRAWIEC MĘZKI **W. CICHACZ**

Chmielna 32 m. 22.
Telef. 179.03, vis à vis Hotelu Royal.

ARTYSTYCZNE KWIATY **WANDY SIWIŃSKIEJ**

Krak.-Przedmieście Nr 61. Telef. Nr 76-78.

LÓD SZTUCZNY

z wody źródlanej z dostawą od 1/2 p. Tel. 35-35.

Biuro Stabrowskiej i S-ki, Moniuszki 9, telefon 181-90. Poleca: nauczycielkę wyborną francuski, muzyka, przedmioty. Nauczyciela specjalność matematyka, przyroda. Francuski, niemiecki, bony polski.

POLECAMY FIRMĘ KRAJOWĄ:



Bryozek, wolantów, Itallanek, koszyków, dwukołówek, szarabanów, linijek wielki wybór.
Fabryka odnawia powozy oraz koła i t. p.



JAMIOŁKOWSKI, Warszawa, Szpitalna 10.

S. GÓRANOWSKI, Krawiec

WARSZAWA, ul. NOWO-SENATORSKA 2. TEL. 52-05. Dawniej ul. CZYSTA.

CZEKOLADA DESEROWA



NAJZDROWSZA NAJSMACZNIEJSZA

C. WEDEL

W WARSZAWIE.

FABRYKA RAM J. Adamczyk

STYLOWYCH I FANTAZYJNYCH Warszawa, Bracka 20. Tel. 167-67.

Telefony. Piorunochrony. Oświetlenie. Dzwonki elektrycz. Sygnalizacje instaluje

STANISŁAW STRAUS, Jerozolimska 33

FIRMA EGZYSTUJE OD 1886 ROKU,

PRZENIESIONA Z NOWEGO-ŚWIATU.



FINK i WILLE

WARSZAWA

Fabryka: Dworska 1c. Kantor: Elektoralna 23, telef. 38-45.

NAJLEPSZE ŻELASTWO KUCHENNE I PIECOWE. PIECE ŻELAZNE. PIECE PIEKARSKIE. CENNIKI NA ŻĄDANIE.



Perły, Brylanty, Rubiny, Szmaragdy, Szafiry, oraz wykwinna platynowa biżuterja

J. RUSZCZYŃSKI

Warszawa, Marszałkowska 145. Telef. 57-40.



Założony w 1861 roku.

SKŁAD BRONI p. f. „J. SOSNOWSKI”

Telefon 47-47.

Właściciel C. LISOWSKI

POLECA BRONIE NAJLEPSZYCH FABRYK, KTÓRYCH POSIADA
PRZEDSTAWICIELSTWO NA KRÓL. POLSKIE I ROSJĘ

a mianowicie: HOLLAND & HOLLAND Ltd., Londyn; WESTLEY RICHARDS & Co. Ltd., Londyn, bronie uniwersalne „EXPLORA” i „FAUNETA”; G. DEFOURNY — SEVRIN, Liège; MANUFACTURE LIÉGEOISE d'ARMES à FEU, Liège — dubeltówki z łufami ze słynnej stali Cockerill do prochu bezdymnego: bezkurkowe od Rb. 90.—, kurkowe Rb. 44.—; JOH. SPRINGER'S ERBEN, Wiedeń — bronie śrutowe, sztucery dubeltowe najnowszych typów, sztucery MÄNNLICHER - SCHOENAUER; E. SCHMIDT & HABERMANN, Suhl, — sztucery wszelkich typów. Stale na składzie wielki wybór broni: JAMES PURDEY & SONS, Londyn; W. W. GREENER, Londyn; CHARLES LANCASTER & Co. Ltd., Londyn i t. d. Najlepsze naboje śrutowe w gilzach firmowych „J. SOSNOWSKI, VARSOVIE”

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

W GMACHU HOTELU EUROPEJSKIEGO, UL. CZYSTA

SKŁAD FORTEPIANÓW i PIANIN

znanych fabryk zagranicznych i krajowych

RIEGERT i GINTER

Warszawa, Jasna 6. Telefon 308-16



SPRZEDAŻ—WYNAJEM—ZAMIANA.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie

FORTEPIANÓW i PIANIN
fabryki

C. BECHSTEIN

Paryż-Londyn-Berlin

NOWOŚCI

NOWOŚCI

BIBLIOTEKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA „MUZY”

Gustaw Flaubert: **Trzy Opowieści**(Legenda o Świętym Julianie Miłosiernym.
Proste serce. Herodyada).

poprzednio wydane:

August de Villiers de l'Isle Adam:

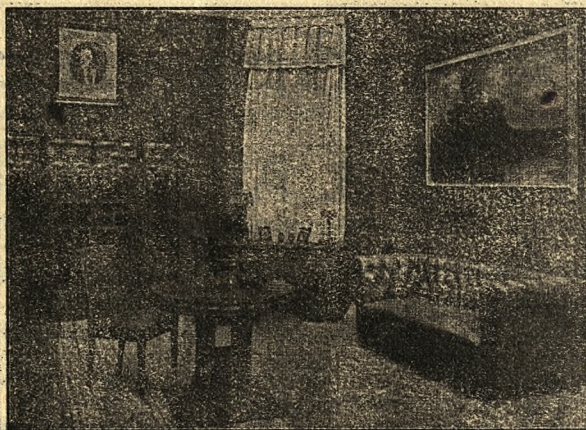
Wybór Nowelw przekładzie i ze wstępem Wacława Rogowicza
Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Warszawa.

PENSJONAT

Pierwszorzędny

„UKRAINA”

Janiny z Zakrzewskich Markowskiej
Warszawa, Al. Jerozolimska 37, tel. 110-20.
Komfort, Kuchnia wyborowa. Ceny normalne

MAGAZYN MEBLI i ZAKŁAD
TAPICERSKO-DEKORACYJNY

JÓZEFA KINTZLA

Warszawa, Jerozolimska 23. Telef. 103-89.



„L'URBAINE”

FRANCUZKIE TOWARZYSTWO
UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

działające w Państwie Rosyjskiem na mocy udzielonego pozwolenia z dnia 2-go czerwca 1889 r.

Kaucja złożona w Banku Państwa 500,000 rb.

Rezerwa specjalna, skład. w Banku Państwa.

Kapitał specjalny zapasowy w Banku Państwa.

ULGI NA WYPADEK CHOROBY, LUB NIEZDOLNOŚCI DO PRACY.

Filja dla Królestwa Polskiego w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr 136,
oraz pp. Agenci we wszystkich miastach Królestwa.

Zakład Gimnastyki Rytmicznej i Solfeggia
(Metoda Jaques-Dalcroze'a)

FRANCISZKI

KUTNERÓWNY

Warszawa, Hoża 39. Telef. 140-72.

DZIECINNYCH UBIORÓW

MAGAZYN I PRACOWNIA

MARJI ZYGNERSKIEJ

Warszawa, 5-to Krzyska 14, róg Włodzimierskiej. Telefon 287-88.

poleca wyprawy dla niemowląt.

NA PROWINCJĘ WYSYŁA SIĘ ZA ZALICZENIEM.

Wyroby trykotowe. — Ceny umiarkowane.

B. O. KAMIŃSKI w Warszawie, Nowy-Swiat 55, telefon 53-90.

POLECA: CYGARA HAWAŃSKIE i PAPIEROSY EGIPSKIE.



na czasie

KRONIKA.

Pomoc dla Polski zagranicą.

Międzynarodowy komitet pomocy dla Polski z siedzibą główną w Lozannie, o którego powstaniu pisaliśmy w zeszycie poprzednim, utworzył obecnie w Paryżu sekcję francuską komitetu z inicjatywy Henryka Sienkiewicza i Ignacego Paderewskiego, prezesa i wiceprezesa centralnej organizacji w Szwajcarii. Na czele sekcji francuskiej, jako jej prezesa honorowi, stanęli: b. prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, Emil Laubet, ambasador rosyjski w Paryżu, A. Izwolskij z żoną, księżna d'Uzès i ambasador angielski, sir Francis Bertie. Sekcja urządzić ma kwestę jednodniową we Francji na rzecz poszkodowanej przez wojnę ludności Polski.

W Berlinie utworzył się Komitet Pomocy dla Polaków, którego członkiem jest ambasador Stanów Zjednoczonych; działalność tego komitetu o tyle jest skrepowana, że, jak słusznie zaznaczył Sienkiewicz w swej rozmowie w Vevey z korespondentem *The Daily News*, Rosja nie zechce dostarczyć zboża Komitetowi berlińskiemu z obawy, aby nie było użyte na potrzeby armii niemieckiej, co nie grozi Komitetowi z siedzibą w neutralnej Szwajcarii.

Powoli i do innych krajów Zachodu trafia agitacja obywatelska, prowadzona przez dwóch naszych znakomych rodaków, o nazwiskach, otoczonych sławą wszechświatową. Organizuje się pomoc dla Polski w Anglii i w Ameryce, z ramienia znanego bogacza Rockefellera, którego delegat wyruszył do Polski, aby na miejscu przekonać się o stanie kraju naszego i zebrać potrzebne dane. Poza tem, jak donoszą pisma zagraniczne, Ignacy Paderewski udaje się osobiście z Paryża, gdzie bawi obecnie w celach agitacyjnych, do Londynu i New-Yorku w związku ze sprawą akcji ratunkowej dla swej ojczyzny.

Bezrobotni czy nie chcący pracować?

Nader smutnym objawem, na który

w ostatnich czasach prasa nasza zaczęła coraz baczniejszą zwracać uwagę, jest zdemoralizowanie ludzi pozbawionych pracy, a właściwie nie pragnących jej bynajmniej. Wstręt do pracy, jaki ogarnął t. zw. „bezrobotnych”, nie jest oczywiście winą działalności Komitetów Obywatelskich, usiłujących dopomóc niedoli, w jaką klęski wojny kraj pogrążyły. Źródło niebezpieczeństwa społecznego, jakim

wszechną wesołość zebranego „towarzystwa”. Zaczyna się taki dialog:

— Do roboty?.. Pi... O robotę to tam nikt się znów tak bardzo nie do-bija!

— A czegoż wy, ludzie, szukacie? Roboty przecież!

— Koń by tam szukał roboty! Nam idzie o zarobek, o zapłatę! O robotę — nie tak koniecznie!

Towarzystwo wybucha śmiechem!

Wreszcie ktoś tam zgadza się traktować o robotę.

— Do koni? Ha, niechby zresztą i do koni! A co dostawać będą?

— Dwadzieścia pięć rubli miesięcznie i utrzymanie.

— Utrzymanie utrzymania nie równe...

— Obiad żołnierski, półtora funta chleba dziennie, cukier i herbatę.

— Do takiego raju to mi ta nie tak pilno!

W rezultacie w całym tłumie „bezrobotnych” nie ma ludzi do roboty, względnie dobrze wynagradzanej.

I poszukujący robotników wychodzi z giełdy — o jedno doświadczenie bogatszy.

— „Bezrobotny” — kończy feljetonista *Dziennika Polskiego* — oznacza dziś nie takiego, co roboty pragnie, lecz takiego, co robić nie chce.



Pola Negri jako „Niema z Portici”. Teatr Wielki. (Fot. Tavrell i Malarski).

jest fakt, że wielu ludzi zdolnych do pracy woli żyć na koszt dobroczynności publicznej, leży przedewszystkiem w lenistwie, braku ambicji i niskim wogóle poziomie kulturalnym mas. Feljetonista żywo redagowanego *Dziennika Polskiego* w dosadnych barwach maluje obrazki z „giełdy pracy”, obrazki bardzo „wesołe”, a przez to bardzo smutne.

Oto jeden z nich.

Ktoś (nawinny!) próbuje wynająć ludzi do roboty. Wywołuje to po-

dla „dzieci lwowskich”. Kwota ta, którą dzieci warszawskie składały, zrzekając się podarunków gwiazdkowych, ma być użyta na zaopatrzenie dzieci lwowskich w ubranie i obuwie. List prezydenta Lwowa brzmi, jak następuje:

„Najmilsi Bracia!

Niewypowiedzianem wzruszeniem przejęły nas tu wszystkich Wasze dary i Waszych uczuć gorące wyrazy. Dary Wasze przyjmujemy jak z ołtarza, ile że sami w ciężkiej niedoli pogrążeni

i naszą dolę serdeczną troską ogarniać. To jasnym promieniem w ciemnościach, jakie nas otaczają.

Całą duszą z Wami, krzepimy się nadzieją, że poprzez to morze kłesk, smutków i niedoli, co nas zalewa dookoła, dopłyniemy do tego błogosławionego brzegu, na którym po długiej rozłące złączeni, już się więcej rozłączyć nie damy.

Waszej przedrogiej dźwiatwie powiedzcie, że nasze dzieci buziaczki ich całują i niezawodnie na całe życie w słodkiej pamięci zachowują tę radość, jakąście im dziś sprawili.

I my Wasze dzieciątka i Was najmiłsi do serca przyciskamy, wdzięczności pełni i pełni braterskich uczuć.

Podpisy: Dr. Tadeusz Rutowski, Marja Dulębianka, Jadwiga Próchnicka, Sabina Jaworska.

VARIA.

Wielki człowiek.

Generalissimus armji francuskiej, Joffre, uwielbiany dziś przez cały naród, a szanowany nawet przez... Wilhelma, jest nie tylko wielkim wodzem lecz i wielkim człowiekiem. Nie mówię tu o jego patriotyzmie i prostocie w trybie życia: rzeczy to powszechne już znane daleko poza granicami Francji; rozmowa, jaką miał niedawno z przyjacielem swym, redaktorem jednej z gazet prowincjonalnych, ujawniła takie cechy charakteru opatrnościowego wodza Francji dzisiejszej, które posiadać może tylko naprawdę wielki człowiek. Na dowód cytujemy poniżej parę fragmentów z owej rozmowy.

Zapytany przez przyjaciela o niepowodzenie pod Soissons, Joffre odpowiedział z prostotą: „Soissons? — Jeżeli chcesz, to była fatalność, ściślej mówiąc, omyłka. W każdym razie to tylko epizod wywołany przez żywioł: dowodzę żołnierzami, nie barometrem. Tak. Generał Przypadek jest wielkim wodzem. Z tem walczyć trudno. A jednak ani na chwilę nie wątpię o ostatecznym zwycięstwie. We wszystkich armjach, wszystkimi czasy, we wszystkich krajach bywały omyłki. Być może, że i my je zrobiliśmy“. Potem tak mówił: „Nigdy nie dobijałem się o moje stanowisko. Znalazłem się na niem w chwili, kiedy wybuchła wojna i spełniam i spełnię swój obowiązek do końca, przyjmując cały ciężar odpowiedzialności. Naprzykład Charleroi. Tak, nas tam rozbito; bitwę pod Charleroi powinniśmy byli wygrać. A przegraliśmy ją z naszej własnej winy, wskutek omyłek dowódców.

Wreszcie ten niezłomny człowiek, wróg wszelkiego nepotyzmu, protekcji,

jakichkolwiek względów osobistych, gdy idzie o świętą dla niego sprawę, wywalczenie Francji zwycięstwa — tak mówił o dowódcach (jak wiadomo usunął cały szereg generałów od dowództwa w czasie kampanji): „Woj-



Pocisk utkwił w drzewie.

skowy wykazuje swoją wartość dopiero na wojnie. Ani nauka, ani wiedza nic tu nie znaczą, jeżeli kto nie ma przytem takich zalet w działalności praktycznej, wobec których wiedza i rozum wykazują wszystko co mogą. O tem przekonałem się jeszcze raz na niektórych moich wodzach. Ich zasługi były niższe od ich zalet. Przekonał się o tem, powinieniem był działać. Niektórzy z nich byli moimi najlepszymi kolegami, ale ja daleko więcej kocham Francję. Dlatego też pozabawiłem ich dowództwa. Jeżeli ja osłabnę z kalei, trzeba będzie usunąć mnie. Naturalnie, że nie jako karę, ale pro prostu dla ogólnego dobra“.



Jeniec.

Czytelnictwo we Francji podczas wojny.

Zdawałoby się, iż w czasie wojny obecnej czytelników mają wyłącznie depesze i wiadomości polityczne, że książka zamiera, że zamarła. Tym-

czasem tak nie jest, we Francji przy najmniej (u nas niema dotychczas odpowiedniej statystyki). *Figaro* donosi, że właśnie obecnie książka jest czytana i poszukiwana bardziej, niż w czasach normalnych. Nieprawdopodobne, zdawałoby się, a jednak prawdziwe.

Bo oto wymowa cyfr stwierdza ten fakt osobliwy. Ze statystyki ruchu wypożyczania książek z osiemdziesięciu trzech bibliotek municypalnych w Paryżu widzimy, że ruch ten stopniowo wzmożł się w etapach następujących: sierpień r. z. — 42,021 wypożyczeń; wrzesień — 60,984; październik — 83,060; listopad — 96,733; wreszcie grudzień — 110,793, nie licząc oczywiście wypożyczania książek w szpitalach i lazaretach. Wiele bibliotek miejskich wypożyczyło w ostatnim kwartale r. 1914 więcej książek, niż w tym samym okresie r. 1913.

Więc Paryż książki czyta, czyta ich dużo podczas wojny.

Ciekawa rzecz, jak też ta sprawa przedstawia się w Warszawie.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

ś. p. ks. arcybiskup Edward Likowski.

W lutym zmarł w Poznaniu arcybiskup gnieźnieński i poznański, ks. Likowski, powołany na to stanowisko dopiero w sierpniu r. z. po wybuchu wojny europejskiej. Urodzony w roku 1836 we Wrześni, po ukończeniu nauk gimnazjalnych w Ostrawie i Poznaniu, odbył studia teologiczne w akademji duchownej w Monastyrze, gdzie uzyskał stopień licencjanta św. teologii. Po wyświęceniu na kapłana w r. 1861 pełnił obowiązki wikariusza w Kcyni, a następnie był nauczycielem religii i języka hebrajskiego w gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. W r. 1866 powołany na prof. historii kościelnej i prawa kanonicznego w seminarjum poznańskim, za rządów arcybiskupa Ledóchowskiego awansował na regensa.

Po zamknięciu seminarjum w Poznaniu w czasie „Kulturkampfu“ Likowski został skazany na trzy miesiące więzienia za opór rozporządzeniom policji pruskiej. Gdy po rezygnacji arcybiskupa Ledóchowskiego rządu arcybiskupstwa objął ks. Juljusz Dinder, Likowski został mianowany kanonikiem katedralnym w Poznaniu, a w r. 1887 biskupem sufraganiem. Po śmierci Dindera kapituła obrała go administratorem diecezji, lecz rząd pruski nie chciał mianować go arcybiskupem. Zatwierdzony został w tej godności ks. prałat Stablewski po dwuletnich układach z Watykanem. Likowski zastępował długi czas chorągo arcybiskupa, a po jego zgonie w r. 1906 powtórnie objął za-



Z lewej: zburzony most. Z prawej: naprawa mostu. Na dole: zawalenie się mostu pod ciężarem samochodu wojskowego.

rząd archidiecezją. Teraz rząd pruski zasadniczo nie chciał mianować Polaka arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim i pomimo całej lojalności Likowskiego lat 8 trwało interregnum, zakończone przed kilku miesiącami „łaską” cesarza Wilhelma — powołaniem wreszcie na tron arcybiskupa 78-letniego starca. Oczywiście rząd nie omieszkiał rozdmuchać tej koncesji na rzecz społeczeństwa polskiego do granic rzekomej zmiany w polityce antypolskiej w Prusach, bo narazie interes państwowy tego wymagał.

Ks. arcybiskup Likowski ogłosił szereg dzieł i rozpraw z dziedziny historii kościoła, był przez szereg lat prezesem Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a w r. 1887 był mianowany przez Krakowską Akademię Umiejętności jej członkiem czynnym.

ś. p. Walery Gostomski.

Zatrzymany w powrocie z Włoch do kraju w Wiedniu, zmarł tam w dn. 30 stycznia wybitny krytyk polski, Walery Gostomski.

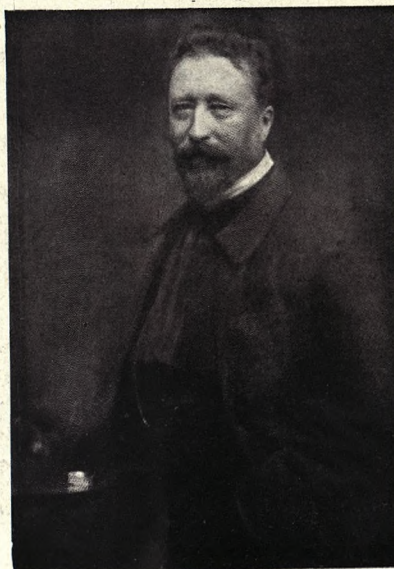
Urodzony w r. 1854 w Borucinie, w nieszawskim, kształcił się Gostomski w politechnice ryskiej i w uniwersytecie piotrogrodzkim, poczem osiadł na roli; wrodzone jednak zamiłowanie do literatury i badań nad jej dziejami zmusiło go do osiedlenia się niebawem w Warszawie, gdzie był szeroko znany jako profesor historii i literatury oraz krytyk. Prócz szeregu drobniejszych prac, rozrzuconych po czasopismach, Gostomski pozostawił obszerne dzieło, dwutomową „Historję literatury powszechnej w zarysie”, oraz pięknie napisane studjum o „Panu Tadeuszu” p. t. „Arcydzieło poezji polskiej”, Wielbiciel idei estetyka i moralisty francuskiego, Ernesta Hello, przełożył i wydał wybór fragmentów z jego prac w jednym tomie. Jako krytyka cechowało Gostomskiego dążenie do syntezy, wbrew panującej w czasach jego najintensywniejszej działalności metodzie analitycznej. Przed rewolucją

1905 roku Gostomski opuścił Warszawę i osiadł na Litwie w majątku żony, skąd przed dwoma laty dla nowych studjów wyjechał do Rzymu; brał tam żywy udział w pracach nad zbliżeniem polsko-włoskim, zorganizowaniem w niedawno założonym klubie „włosko-polskim.”

Śmierć zabrała naszej literaturze pisarza o rozległej kulturze umysłowej i wybitnym umyśle estetycznym, władającego stylem, pełnym wdzięku i plastyki.

ś. p. Alfred Wierusz-Kowalski.

Polskie malarstwo rodzajowe straciło jednego z najwybitniejszych i najpopularniejszych swych mistrzów; w polowie stycznia zmarł w Wiedniu Alfred



Ś. p. Alfred Wierusz-Kowalski.

Wierusz-Kowalski. Urodzony w Suwałkach w roku 1849, odbywał studia malarzkie w Dreźnie, Pradze i Mona-

chjum, gdzie osiadł na stałe. Kompozycje pejzażowe w połączeniu z człowiekiem i koniem zdobyły Kowalskiemu uznanie i sławę wszechświatową.

Ulubionymi jego tematami były sceny z jarmarków, wesela chłopskie, polowania, jedne o nastroju lekko humorystycznym, inne — dramatycznym jak słynne jego „Wilki” w noc zimową. Na wystawach monachijskich otrzymał złote medale, a wybrany na członka królewskiej Akademii monachijskiej, obdarzony został tytułem profesora.

Mimo że tworzone na obczyźnie, obrazy Alfreda Wierusza-Kowalskiego miały rdzennie polski charakter. Barwna anegdotyczna treść kompozycji i zalety malarskie płócien Kowalskiego wysoko są cenione przez miłośników sztuki i prace jego ozdabiają wiele prywatnych galerii w Europie i Ameryce.

ś. p. Wanda Weyssenhoffowa.

W ubiegłym miesiącu w Tarnowie, gub. Kowieńskiej zakończyła życie Wanda z hr. Łubieńskich bar. Michałowa Weyssenhoffowa, matka znakomitego powieściopisarza, Józefa. Był to zanikający już dziś typ matrony polskiej dawnego autoramentu, w uczuciach swych i czynach stojącej na straży tradycji ubiegłych pokoleń a wraz obywatelki, gorliwie wypełniającej obowiązki społeczne i krajowe, jakie życie współczesne na nią włożyło. Pod tym względem zmarła szła wiernie śladem swej matki, Anieli Łubieńskiej, kobiety wielkich zasług, której pamięć do dziś dnia wciąż jest otoczona na Podlasiu. Śmierć bar. Weyssenhoffowej okrywa żałobą synów jej, Józefa i Waldemara oraz córkę, Amelję hr. Sołtanową. Złożenie zwłok nastąpiło w grobach rodzinnych w Jużyntach.

ś. p. Jan Kałwaj.

Żalobnem echem w szerokich kołach Lublina odbił się nagły zgon w tem mieście w styczniu Jana Kałwajcia, jednego z najwybitniejszych



Ś. p. Wanda bar. Weysenhoffowa.

organizując chóry amatorskie i wyjeżdżając na prowincję z koncertami na cele dobroczynne. Pogrzeb zmarłego przedwcześnie, w 36-ym r. życia dzielnego obywatela był wymowną manifestacją uznania i sympatii szerokich sfer miasta: brały udział w oddaniu ostatniej posługi ś. p. Kałwajcowi tłumy ludności wszystkich stanów, a ogłoszone nad grobem mowy, streszczone potem w „Ziemi Lubelskiej”, noszą cechy szczerego i głębokiego żalu po stracie, jaka dotknęła organizację spo-



DANIEL KUŹMIN,

włościanin z gub. Tobolskiej, przedstawiciel gm. Lisjew, który przywiózł do Warszawy na ręce C. K. O. 1200 pudów maki ofiarowanej przez włościan gminy Lisjew dla ludności Królestwa, która ucierpiała wskutek działań wojennych. Czyn ten był samorządnym porywem włościan rosyjskich, bez żadnej agitacji, jedynie na zasadzie wzmianek w pismach rosyjskich o nie-
szczęściach naszego kraju.



Ś. p. Jan Kałwajć.

działaczy społecznych lubelskich, człowieka nieprzemijających zasług w pracy, dobro ogólne mającej na celu. Pracując zawodowo w oddziale miejscowym Warsz. Banku Handlowego, Kałwajć każdą wolną chwilę poświęcał bezinteresownie wszystkim niemal organizacjom społecznym trybunalskiego grodu. Pełen energii i inicjatywy miłośnik pieśni polskiej, był duszą działalności lubelskiego Tow. Muzycznego,

łeczne Lublina. W uznaniu szczególnych zasług zmarłego dla popularyzowania pieśni polskiej, przy miejscowym Tow. Muzycznym niezwłocznie po pogrzebie otwarta została lista składek na fundusz na konkursy i wydawnictwa muzyczne imienia Jana Kałwajcia i składki posypały się obficie dla uczczenia pamięci człowieka, idącego niewzruszenie za swym ideałem pracy i czynu dla ukochanej Ojczyzny.

OD WYDAWNICTWA.

Pragnąc w piśmie naszym dać możliwie dokładny obraz zniszczenia kraju, upraszamy wszystkich naszych prenumeratorów i przyjaciół pisma aby, o ile posiadają fotografie zniszczonych dworów, kościołów, pałaców i zagród włościańskich, zechcieli je nam łaskawie nadsyłać do reprodukcji, gdyż techniczne trudności nie pozwalają nam niejednokrotnie dotrzeć tam, dokądbyśmy pragnęli.

Z LITERATURY.

Karol Lambl: *Powieści Szekspira*, osnute na dzie jego dramatów i tragedji. Przełożyli N. J. i A. L. Wydanie drugie z ilustracjami. Warszawa. Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa — L. Fiszer w Łodzi. 1915.

Nasi wydawcy od chwili wybuchu wojny twierdzą uparcie, że obecnie żadnych książek nie można wypuszczać na rynek, ponieważ: 1) nie można ich dostarczyć księgarniom w Galicji, w Księstwie i w znacznej części Królestwa, 2) *nikt* teraz książki nie kupi. Pierwsze twierdzenie nie podlega dyskusji, o ile chodzi o sam fakt przerwania komunikacji z temi dzielnicami Polski; jednak czyż zamożne firmy nie mogłyby nawet przy obecnym podrożeniu materiałów surowych i kosztów przesyłki (bo „robocizna” autorska nie podrożała) zaryzykować wydania dobrej książki dla: Warszawy, części Królestwa, Litwy, Rusi i kolonji polskich w Cesarstwie... na razie (kiedyś dotrze wydana dziś książka i tam, dokąd teraz ma dostęp zamknięty). Oczywiście dochód *dziś* byłby znacznie mniejszy, lecz... podobno niektórym domom wydawniczym powiodło się w „dobrych czasach” więcej niż nieźle: czyby więc owego „więcej” nie można było przy pomocy pewnej dozy ambicji zawodowej złożyć na ofiarę „złym czasom”? Co do tego, że *nikt* dziś książki nie kupi, to... przepraszam: setki dawnych czytelników poza aktualnością gazety pragną, choćby jako antidotum dla nerwów, lektury nieaktualnej,

tylko że niema podaż. Popyt byłby niewątpliwy. Taką w najwyższym stopniu nieaktualną lekturę poważali się (niech to ich literackim kieszeniom pójdzie na zdrowie) dać dzisiaj czytelnikowi polskiemu tłumacze niesłychanie milej książki, po raz pierwszy w r. 1895 nakł. T. Paprockiego wydanej, *Powieści Szekspira* Karola Lambla, owego oryginalnego pisarza angielskiego, który „powziął myśl osobliwą” odtworzenia powtórnie legend angielskich, nowel włoskich, powiastek jarmarcznych, z których genialny twórca Hamleta czerpał treść do swych arcydzieł dramatycznych.

Książka Karola Lambla, utrzymana w stylu z prostotą opowiadanych „historji”, pełna jednak znamion pracy artysty i poety, czego „książeczki jarmarczne”, z jakich czerpał pomysły Szekspir, oczywiście nie posiadały, zjednała sobie olbrzymią popularność w ojczyźnie Lambla i w całym cywilizowanym świecie; dość powiedzieć, że istnieją przekłady tej książki na języki japoński i jawański. O autorze napisał, niestety niedokończony, piękne studjum Stanisław Brzozowski („Głosy wśród Nocy”).

Przekład wzorowy doskonale uwypukla artystyczną prostotę oryginału. Czytelnik polski spędzić może nie jedną miłą chwilę, wskrzeszając obcowanie z Hamletem, królem Learem, Kupcem weneckim, Romeem i Julją w nowy dlań sposób, słuchając Lamblowskich bajek o bohaterach nieśmiertelnych utworów największego poety dramatycznego świata.

I. N. K.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

Tadeusz Jaroszyński: *Zmora*. Nowe. Nakładem księgarni W. Jakowickiego. Warszawa. Bracka 19. 1914 r.

Ig. Baranowski: *Kalisz*. Zarys dziejów. Z 2-ma ilustracjami. Nakładem księgarni W. Jakowickiego. Warszawa. Bracka 10. 1915.

Karol Dickens: *Wspólny przyjaciel*. Powieść. Tomy V i VI. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa.

Wydawnictwo Biblj. Dzieł Wyborowych, wypuszczając po dłuższej przerwie 2 powyższe tomy, zawiadamia swych czytelników, iż obecnie wznawia swą pracę; nie obiecując na razie wypuszczania książek w dawnych tygodniowych odstępach czasu, co jest zupełnie zrozumiałe i uzasadnione, wydawnictwo słusznie ufa, że „zdając sobie sprawę z tego, czem w chwili ekonomicznego zrujnowania naszej ojczyzny jest dobra, tania, dostępna dla wszystkich książka, mimo trudnych warunków zdoła uto-

rować jej drogę do społeczeństwa”. tłumaczenie p. N. B. nie stoi na wysokości oryginału. Życzymy Bibliotece zupełnego w jej wznowionej pracy powodzenia.

J. Rodenbach: *Bruges umarłe*. Przekład N. B. Biblioteka Dzieł Wyborowych.

Ruchliwa redakcja „Bibl. Dzieł Wybor.” wypuściła świeżo w świat w przekładzie polskim aktualną dziś, jedną z najpiękniejszych powieści we współczesnej literaturze belgijskiej, *Bruges-la-Morte*, zmarłego przed szesnastu laty poety, Jerzego Rodenbacha, subtelny wyraziciela poezji rzeczy umarłych dla dzisiejszego świata, a żywych dla dusz, umiejących zachować związek uczuciowy z drogiemi pamiątkami przeszłości. W romansie tym, nader oryginalnym w koncepcji, czaruującym stosunkiem autora do starożytnego, ongi kipiącego życia miasta jego ojczystej Flandrii, bohaterem właściwym jest nie człowiek, lecz samo miasto.

Przekład tej rangi utworów wymaga wytrawnego pióra literata-artysty;

Polska w roku 1914/15. Zeszyt I. Pobjowisko. Warszawa. E. Wende i S-ka.

Jest to pierwszy zeszyt wydawnictwa albumowego, zawierający szereg zdjęć fotograficznych zburzonych miast, wsi, kościołów, dworów, chat, okopów w różnych okolicach kraju naszego, nawiedzonych przez wojnę. Tekst — barwne skreślenie wrażeń z pobjowiska, wyszedł z pod pióra p. Stanisława Dzikowskiego.

W wykwintnej szacie zewnętrznej ukazało się *Sprawozdanie Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej*. Sierpień, Wrzesień, Październik 1914 r. Suto ilustrowana treść obejmuje w 24 rozdziałach historję powstania, organizację i działalność komitetu, opracowane wyczerpująco i stanowiące pełny obraz pracy tej tak ważnej w życiu naszego miasta instytucji, stworzonej przez wojnę obecną.

WYPRAWY

KUCHENNE
z naczyń: aluminiowych,
emaljowanych grubych,
oraz wyroby nożownicze
i żelazne

E. CHROSTOWSKI

WARSZAWA.

MARSZAŁKOWSKA Nr. 108. TELEFON Nr. 35-87.

NADESŁANE.

Sezon jesienny czyni skórę naszą niezmiernie wrażliwą, więc łatwo ulegającą różnym dolegliwościom: czerwonościom, pierzchnięciom, pękaniom i t. d. Dla uniknięcia tych objawów należy stosować przy obmywaniu twarzy, rąk i ciała wyłącznie **Mydło higieniczn. przetłuszczonych z Laboratorjum M. Malinowskiego**, posiadających zbawienne dla skóry własności.

Marcèle.

Krawiec damski F. Marjański

Nowy-Świat 36,

z dniem 1 lipca r. b. przeprowadził się **Nowy-Świat 31**, (róg Chmielnej), telef. 64-03.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
JADWIGI z KELLERÓW BEM
SENATORSKA Nr. 11
przy Zakładzie frebl. M. J. Keller.

ZAKŁAD FROEBLOWSKI

A) Kursy pedagogiczne froeblovskie pod osobistym kierunkiem **Marji Jadwigi Keller**, Senatorska 11.
Pensjonat, gimnastyka eurytmiczna, świadectwa, posady.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci.

Największy Magazyn **STANISŁAWA CZAPIŃSKIEGO**
UBIORÓW MĘŻKICH w Warszawie, ul. Miodowa Nr. 2. Telefon Nr. 35-54.



SKŁAD APTECZNY i PERFUMERYJNY

St. STANISZEWSKI

Warszawa, Krak. Przedm. 31, tel. 28-32



CYRK A. Ciniselli

Codziennie o godz. 8-ej wiecz. wielkie przedstawienie

z urozmaiconym programem — przy udziale najwybitniejszych sił.

W każdą niedzielę dwa przedstawienia o jednakowym programie: dzienne o 4-ej, wieczorne o 8-ej.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnośzeniem do domu:

rocznie . . . rb. 10.—
półrocznie . . . „ 5.—
kwartalnie . . . „ 2.50

Za gran. i za ocean. z przesyłką poczt. wprost z Administracji:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwartalnie rb. 3.50

Cena pojedynczego zeszytu Rb. 1.—

z przesyłką i na stacjach kolejowych Rb. 1.20 kop.

W Królest. i Cesarst. z przesyłką pocztową:

rocznie . . . rb. 12.—
półrocznie . . . „ 6.—
kwartalnie . . . „ 3.—

Prenumeratę na „**Więś i Dwór**“ przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „**Wsi i Dworu**“, ul. Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

W KRAKOWIE:

Biuro dzienników **Józefa Hobcasa i A. Salamnowej.**

WE LWOWIE:

Księgarnie **H. Altenberga i S-ki, Gubrynowicza i Syna** oraz Biuro dzienników i ogłoszeń **St. Sokółowskiego.**

W PARYŻU:

Bureau Universel d'Annonces **B. Buchweitz** 32, rue Le Peletier tel. Gutenberg 15-76.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:

1 strona rb. 120
 $\frac{1}{2}$ strony „ 65
 $\frac{1}{4}$ „ „ 35
 $\frac{1}{8}$ „ „ 20
 $\frac{1}{16}$ „ „ 10

Nadesłane po 75 k.

za wiersz petitu.

W tekście lub pod tekstem po 60 kop.
za wiersz petitu lub jego miejsce.

Po tekście:

1 strona rb. 100
 $\frac{1}{2}$ strony „ 55
 $\frac{1}{4}$ „ „ 30
 $\frac{1}{8}$ „ „ 16
 $\frac{1}{16}$ „ „ 8

Okladka zewnętrzna tylko w całości 200 rb.

Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:

Redakcja „WIEŚ I DWÓR“ Warszawa, Marszałkowska 129.

Redaktor: **Wacław Rogowicz**

Kierownik artystyczny: art. mal. **A. Dzierzbicki**

Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka**